Świat harcerski i ćwiczenia duchowne.

Prawdopodobnie mało znajdziemy organizacyj, które by mimo swego cudzoziemskiego pochodzenia tak się w Polsce zadomowiły, jak skauting gen. Roberta Baden-Powell. Miarą rodzimości i swojskości tego ruchu w chwili obecnej może być fakt, że w żadnym języku, nawet w swoim ojczystym, nie znalazł on tak trafnego określenia, jak w języku polskim. Boć przecież ani angielski *scout* — wywiadowca, ani niemiecki *Pfadfinder*, ani francuski *éclaireur* nie wyrażają równie dokładnie właściwej skautingowi metody zaprawiania do życia przez ćwiczenia, jak harcerstwo.

Nazwa ta sięga do starych tradycyj rycerskich, a wyraża przyswajanie sobie przymiotów ducha i ciała nie przez teoretyczne wykłady, ale przez ćwiczenia, przez harce. Jest to ta sama idea, którą tak nieustannie podkreśla wielki Twórca ćwiczeń duchownych, św. Ignacy Loyola, że nie wystarczy wysłuchać przemówienia kierownika ćwiczeń duchownych, ale trzeba samemu osobiście współdziałać czynem. Do zasady tej tak wielką przywiązywał wagę, że ją uwydatnił w samej nawet nazwie ćwiczeń duchownych, zatraconej — niestety — w polskim określeniu rekolekcyj: *Sicut enim deambulare, iter facere et currere exercitia sunt corporalia; ita quoque praeparare et disponere animam ad tollendas affectiones omnes male ordinatas, et iis sublatis, ad quaerendam et inveniendam voluntatem Dei, circa vitae suae institutionem, et salutem animae, exercitia vocantur spiritualia.*

Wbrew często słyszanym zarzutom ani międzynarodowy skauting ani, tym bardziej, polskie harcerstwo nie poprzestaje w swoich dążeniach na stronie fizycznej lub choćby czysto tylko przyrodzonej. Pierwszy skaut świata, gen. Robert Baden-Powell w swoich *Wskazówkach dla skautmistrzów* przedstawia bankructwo etyki bez Boga, przerost zbiorowych i jednostkowych egoizmów oraz konieczność powrotu do religii:

»Hasłem naszych czasów zarówno narodu, jak i jednostki jest — tak się wydaje: *Selbst über alles.* — »Wszystko w dół — ja w górę«. Konwulsje wojny otworzyły nam oczy na wiele osobliwych rzeczy. Niewielu z nas uprzytomniało sobie, dopóki nam wojna tego nie pokazała, jak cienka jest powłoka cywilizacji na zwierzęcych skłonnościach ludzi. Wśród brutalności właśnie tych, którzy pysznili się swą wyższą kulturą, wśród wściekłego szału bolszewizmu, wśród braku wszelkich zasad chrześcijańskich w stosunku do bliźnich przy przeprowadzeniu swych żądań co do majątku lub władzy — innymi słowy, wśród wszechświatowego utwierdzenia samolubstwa — musi się przyznać niemal z rozpaczą, że religia przestała kierować czynami ludzi, a wychowanie wpływać na ich zrównoważenie«.

Wobec tak rozpaczliwego stanu rzeczy zapytuje gen. Baden-Powell: »Czy skorzystamy z lekcyj wojny i rzeczywiście podniesiemy nasze wychowanie i życie religijne, aby mogły sprostać zadaniom dni dzisiejszych?« — »Nowe ustawy dotyczące wychowania, zmieniające godziny w planie zajęć, nowe rubryki oparte o literę jakichś przestarzałych instrukcyj — mogą tylko podrapać powierzchnię i potrzeba zaś grunt przeorać głęboko, aby wyrwać chwasty i wydobyć zdrowy plon«. To też domaga się »prawdziwego wychowania opartego na rozwoju wewnętrznej gorącej chęci jednostki do pracy nad sobą w miejsce przestarzałego narzucania masom automatycznego instruowania z zewnątrz«.

Podobne żądanie słyszy się raz po raz i w naszym harcerstwie. Przed kilku laty pisał Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego woj. dr Michał Grażyński: »Ofensywa harcerska musi być pomyślana nie tylko jako uderzenie wszerz, ale jako uderzenie w głąb. Musimy dbać o wysoki poziom moralny naszego wychowania harcerskiego i wrodzoną tęsknotę za Bogiem uczynić rzeczywistością młodych dusz. Księża kapelani mają tutaj wielką rolę do odegrania«...

Nie dawno, przed paru miesiącami na łamach miesięcznika starszoharcerskiego, *Brzasku*, odezwał się śmiały głos wybitnej działaczki harcerskiej p. Chmielewskiej-Czernikowej, wytykający odważnie zaniedbanie momentów religijnych w praktycznym wychowaniu harcerskim. Ale też rzeczywiście, jeżeli ustawimy programy praktycznych zajęć i ćwiczeń harcerskich z tekstem harcerskiego prawa, wówczas z koniecznością musi się rzucić uderzający i znamienny w swojej wymowie fakt, że wszystkie owe ćwiczenia, harce i biegi harcerskie dadzą się odnieść do bardzo niewielu punktów harcerskiego dekalogu, natomiast bardzo mało uwagi się zwraca na właściwe harcerstwu ujęcie całego życia jako pełnienie służby Bogu. Każdy harcerz, wstępując do Związku Harcerstwa Polskiego, przyrzeka uroczyście »całym życiem pełnić służbę Bogu«. Ta służba figuruje zaraz w pierwszym punkcie prawa harcerskiego. Pod nią podciąga się i ku niej zmierza i służba dla Polski i pomoc dla bliźnich i obowiązek rozwijania w sobie sumienności, słowności, usłużności, karności, posłuszeństwa, pogody ducha, oszczędności i ofiarności, czystości w myśli, mowie i uczynku, a także i z ducha chrześcijańskiego umartwienia wyrastająca wstrzemięźliwość odnośnie do palenia tytoniu oraz picia napojów alkoholowych.

Tymczasem w praktyce cóż się zauważa? Oto od czasu do czasu na zjazdach i konferencjach starszyzny harcerskiej zapadają piękne uchwały i rezolucje, jak te, które powziął III Zjazd Walny Z. H. P. w r. 1923, że »jesteśmy

dziećmi Jedynego Boga i z naszego Synostwa Bożego winniśmy wyciągać wszystkie konsekwencje...« Ale w praktyce bardzo niewiele się robi, by wielkie te i szczytne myśli uczynić rzeczywistością kilkuset tysięcy młodych, gorących serc. Brak ten dostrzegają nawet jednostki z dala stojące do religii i Kościoła. I dzisiaj rozpoczyna się robić staranie, aby brakowi temu zaradzić. *Regulamin Kapelanów Harcerskich* w zakres czynności Kapelana Naczelnego włącza z naciskiem urządzanie rekolekcyj dla harcerzy i harcerek. Myśl ta zasługuje na najzupełniejsze uznanie i poparcie. Chodzi tu bowiem nie tylko o organizację ilościowo potężną i zdrową moralnie, lecz również o ideę myśli rekolekcyjnej pokrewną i bliską. Chodzi o przepojenie tych setek tysięcy młodzieży zasadami Chrystusowymi, do których się ona programowo w swoim statucie, zatwierdzonym przez Radę Ministrów, przyznaje. Chodzi o ujęcie wszystkich jej praktycznych dążeń i zajęć w pełnieniu całym życiem służby Bogu, którą przy swoim wejściu do organizacji uroczyście ślubowała. Chodzi o zaprawienie jej do tego najpoważniejszego ze wszystkich uprawianych przez nią harców, od którego w pierwszym rzędzie zależy siła jej charakteru, owocność służby dla Polski oraz budowa Królestwa Bożego na ziemi.

Stanisław Drzewica.

W sprawie rekolekcyj harcerskich.

Związek Harcerstwa Polskiego jest organizacją młodzieży, która jako hasło swojego życia dobrowolnie przyjmuje zasadę służby Bogu i Polsce, oraz niesienia chętnej pomocy bliźnim.

Zasada służby i miłości braterskiej jest na wskróś chrześcijańska.

Nie przyszedłem, aby mi służono, ale abym służył — mówi Pan nasz Jezus Chrystus.

To też Związek Harcerstwa Polskiego ma w statucie swoim zaznaczone, że wychowanie młodzieży harcerskiej ma być prowadzone w duchu chrześcijańskim, a prawo i przyrzeczenie harcerskie ma niemal religijny charakter, stawiając na pierwszym planie zasady etyki Chrystusowej.

Zgodnie z powyższą ideologią Związek Harcerstwa Polskiego postarał się zapewnić młodzieży zgrupowanej w jego szeregach opiekę duszpasterską, którą pełni Naczelny kapelan Związku i przeszło sześciuset kapelanów harcerskich.

Celem zaznajomienia przyszłych kapłanów z życiem harcerskim Związek Harcerstwa Polskiego utworzył koła starszoharcerskie we wszystkich prawie Seminariach Diecezjalnych i Kolegiach Zakonnych.

Rekolekcje na terenie harcerstwa organizowane były od dawna. Prowadził je nieodżałowanej pamięci ks. Kazimierz Lutosławski i ks. Antoni Bogdański pierwszy naczelny kapelan harcerski. W r. 1937 odbyło się kilkanaście kursów rekolekcyj wielkopostnych.

Były też próby urządzania rekolekcyj zamkniętych, połączonych z życiem obozowym, pod namiotami. W roku

zeszłym urządzono te kursy rekolekcyj zamkniętych dla starszego harcerstwa i gron instruktorskich.

Charakter ćwiczeń duchownych w harcerstwie powinien być szczególnie żywotny i uwzględniać ideologię organizacji.

Oświetlenie prawa i przyrzeczenia harcerskiego z punktu widzenia teologii moralnej i *Summy* świętego Tomasza, jak to czyni O. Herris, dominikanin i kapelan harcerski we Francji, pogłębi chrześcijański charakter młodzieży harcerskiej i ukaże jej piękno i wartość religii w praktyce życia organizacyjnego.

W rekolekcjach harcerskich należy przede wszystkim wskazać młodzieży środki i sposób realizowania prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Młodzież z zapałem wstępuje w szeregi harcerskie, urabia swój światopogląd, szuka dróg, aby swoją służbę harcerską doskonalić.

Należy jej w tym dopomóc, powiedzieć jasno i dobitnie czego Bóg od niej chce, czego potrzebuje Ojczyzna.

Młodzież w harcerstwie zgodnie z prawem i przyrzeczeniem harcerskim kształci się i ćwiczy, aby umieć pomagać bliźnim. Należy to jej staranie ożywić duchem Chrystusowej miłości, wskazując żywe przykłady tych, którzy potrafili — patronów drużyn i świętych.

Należy urabiać typ użytecznego człowieka, społeczny typ nie snoba i egoisty, ale człowieka czynnej miłości bliźniego, który jest zdolny do poświęceń, gotów do ofiary w imię swych ideałów.

Prawo harcerskie nakazuje prawdomówność i życie w prawdzie, chce wyrobić typ rzetelnego człowieka. Poznanie prawdy Bożej i wartości moralnej duszy, w której nie ma obłudy i fałszu, ma wesprzeć te usiłowania młodzieży i ukazać jej szczyty religijnego życia.

Jako drogę ku tym szczytom wskazuje prawo harcerskie karność i opanowanie siebie, ujarzmianie polskiej łatwo zapalnej i uczuciowej natury.

Czystość obyczajów, wstrzemięźliwość zamiast niezdrowych przyjemności palenia i picia wskazuje swobodne, pełne radosnych trudów życie obozowe i ukochanie przyrody, jako dzieła Bożego.

Zamiast prostactwa i cynizmu prawo nakazuje rycerską postawę i godność osobistą.

Do tych ideałów rwie się dusza młodych. Kapelan harcerski powinien rozumieć i podać rękę młodzieży. W czasie rekolekcyj harcerskich powinien ukazać jej rozległe horyzonty życia prawdziwie chrześcijańskiego i poprowadzić za sobą.

Pole do działania dla kapelanów harcerskich jest wdzięczne. Muszę jednak zaznaczyć, że obecne warunki życia młodzieży wymagają większego nasilenia pracy, zżycia się z młodzieżą, zrozumienia nurtujących w niej myśli i dążeń, a przede wszystkim umiejętności pociągnięcia jej wzwyż.

Ks. dr Jan Mauersberger.

Drogi do duszy współczesnej młodzieży.

Współczesna polska młodzież gimnazjalna.

O takiej bowiem chcemy tu mówić. Zdajemy sobie sprawę, że pojęcie »współczesnej młodzieży« jako jakiejś jednolitej całości jest do pewnego stopnia fikcją. Taka młodzież nie istnieje. Istnieją tylko poszczególne jej grupy, mniej lub więcej zbliżone do siebie. Ale wspólne środowisko, jakim są współczesne warunki życiowe, atmosfera duchowa, wytworzona przez okres powojenny oraz przez programy wychowawcze, stanowią podstawę do takiego sztucznego wyodrębnienia współczesnej młodzieży jako jednolitego zjawiska.

Stan fizyczny.

Jest faktem powszechnie stwierdzonym, że obecną młodzież, tak miejską jak i wiejską, a może nawet wybitniej tę ostatnią, cechuje pewne niedorozwinięcie fizyczne, mała stosunkowo odporność zdrowotna oraz wzmożona wrażliwość nerwowa. Odsetek normalnie rozwiniętych chłopców jest dość niski, zależnie od dzielnic Polski oraz miejscowych warunków życia. Są to być może jeszcze powojenne echa, a częściowo i skutki obecnego niedorozwoju życia społecznego. Dosyć często występuje u tej młodzieży podłoże gruźlicze a także niedomagania sercowe, związane nierzadko z przerostem sportowych wyczynów.

To ogólne obniżenie sprawności życiowej tłumaczyć może wiele pozornie moralnych niedostatków współczesnej młodzieży, będącej w gruncie rzeczy skutkami fizycznego upośledzenia. Musi o tym wiedzieć i pamiętać rekolekcjonista.

Umysłowość.

Przy pierwszym zetknięciu robi ta młodzież wrażenie inteligentnej, oczytanej i obrotnej. Ale przy bliższym poznaniu jej wychodzą na jaw ujemne skutki współczesnych reform nauczania i wychowania. Jakkolwiek bowiem pionierzy tych reform wyszli ze słusznych założeń, przeholowali jednak w samym przeprowadzeniu nowych metod i przejaskrawili niektóre hasła wychowawcze. Najgorsze było to, że eksperymenty przeprowadzano na żywym materiale, tak że często zanim zorientowano się w złych skutkach pewnego posunięcia, już narastała warstwa młodzieży wychowana właśnie w dobie eksperymentu. Doszło do tego, że dziś ta młodzież nie umie najczęściej się uczyć i zabierać do pracy naukowej. Jest zniechęcona ciągłymi próbami i zmianami, a dezorientację jej powiększają jeszcze sami nauczyciele, którzy bardzo często nie mogą uzgodnić między sobą, jak dany przepis należy rozumieć, a tym mniej, jak go stosować przy nauczaniu. Więc też nic dziwnego, że przy stosunkowo szerokim zakresie wiadomości, jakie ta młodzież musi sobie przyswoić, brak jej systematyczności w pracy. Do tego dołączają się jeszcze inne cechy, bardziej już związane z ogólnym podłożem kulturalnym współczesnego życia. Mianowicie obecna młodzież myśli na ogół leniwie, nie dba o logikę, charakterystyczne dla niej myślenie, to myślenie skojarzeniowe i silniejsza niż kiedy indziej niechęć do myślenia abstrakcyjnego i płynące stąd coraz mniejsze zrozumienie ogólnych wartości. Wraz z obniżeniem humanistycznego wykształcenia, jakie daje studium kultury klasycznej, idzie

powierzchowność myślenia, przesunięcie zainteresowań ku zadaniom bezpośrednim, pozytywistyczno - utylitarna postawa wobec życia. Zainteresowania młodzieży i dzisiaj są różne. Zasadniczo jednak przeważają zainteresowania techniczne i sportowe. Wprawdzie okres manii sportowej już minął, ale pozostały bardzo silne jeszcze zainteresowania teoretyczno- i kronikarsko-sportowe. Pod tym względem zasób wiadomości dzisiejszej młodzieży bywa rzeczywiście imponujący. Wszelako jak wspomnieliśmy samo uprawianie sportu osłabło, co się łączy z pewnym ogólnym inertyzmem i niechęcią do wysiłku. Być może, że ta bierność nastrojów młodzieży jest w pierwszym rzędzie owocem wpływów kina i radia, urabiającego psychikę widza i słuchacza na aparat pasywno-odbiorczy. Nie trzeba też zapominać o biologicznym podłożu polskiego temperamentu, który na ogół nie umie się zdobyć na wysiłek bez jakiejś zewnętrznej, najczęściej ostatecznej konieczności.

Wola i charakter.

W parze z niechęcią do abstrakcyjnego myślenia idzie osłabienie woli i jej elastyczności. Wola współczesnej młodzieży ulega raczej wrażeniom i skojarzeniom niż zasadom i pojęciom. To też powszechnie odczuwa się brak prawdziwie silnych i jędrnych charakterów. Młodzież jest dziś na ogół plastyczna, daje się urabiać, ale dopóty, dopóki to jej nic nie kosztuje. Gdy się żąda od niej więcej, nie buntuje się wprawdzie czynnie, bo to niezgodne byłoby z jej inertyzmem, tylko po prostu robi dalej swoje. Poddaje się natomiast chętnie i ciężkim nawet wymaganiom, o ile sama uzna ich słuszność czy ważność. Wśród tych nastrojów do głosu dochodzą wpływy masy, co poniekąd łączy się z większym na ogół uspołecznieniem młodzieży obecnej w porównaniu z młodzieżą przedwojenną.

Wobec autorytetu.

Współczesny chaos w dziedzinie wartości dezorientuje młodzież, osłabia w niej poczucie autorytetu i niewzruszoności zasad, a dokonujące się na oczach przemiany społecznego ustroju ułatwiają wniosek, że wszystko można zmieniać i poprawiać, że tej zmiany na lepsze dokona właśnie ona, młodzież XX wieku. Dla starszego pokolenia dzisiejsza młodzież (zwłaszcza starsza) nie żywi wielkiego szacunku. O jego dawnych zasługach niewiele wie, a to, na co dziś patrzy, nie nastraja jej wcale do tego szacunku. Młodzież widzi bezradność wobec »życia« u swych starszych przyjaciół, zaskoczonych niejako rozwojem powojennych stosunków, razi ją i niecierpliwi widoczna dysproporcja między tempem życia a ruchliwością »starych«, nie przyzwyczajonych do szybkiej zmiany postawy wobec wypadków. Wcześnie rozwinięta i uświadomiona pod niejednym względem ma szeroki choć często powierzchowny wgląd we współczesne stosunki. Wie nieraz znacznie więcej od swych rodziców, a nieraz i nauczycieli, co jej nie nastraja bynajmniej na ton uniżoności wobec swych autorytetów. Ma »swoje« dziedziny, na których rodzice i starsi w ogóle się nie znają. Nie odczuwa więc potrzeby zależności, ufa własnemu rozumowi i własnym siłom i ze szczególnym akcentem oddaje się tym »swoim« dziedzinom, bo wyczuwa w nich wyższość i zadatek zwycięstwa nad »starymi«. Stanowi to podatne podglebie dla przesadnego krytycyzmu i fanfaronady.

Religijność.

Religijność obecnej młodzieży jest niewątpliwie bardziej szczera od religijności przedwojennej. Wszędzie można spotkać prawdziwe kwiaty pobożności. Tłumaczy się to pod pewnym względem ogólną atmosferą współczesnego otoczenia przychylniejszą dla religii, pewną nawet modą na religijność, panującą zwłaszcza wśród młodzieży aka-

demickiej, wzmożoną pracą księży prefektów gimnazjalnych oraz działalnością stowarzyszeń religijnych. Okres pozytywizmu, drwin z religii i mody na niewiarę minął. Młodzież obecna, poza niewielkimi grupami zdecydowanych bezbożników, jeżeli nie jest wierząca i praktykująca, jest raczej areligijna niż antyreligijna. Wiąże się to z ogólną cechą biernej umysłowości wobec zagadnień ogólnożyciowych. Zainteresowania religijne młodzieży biegną raczej po linii praktycznych trudności, zwłaszcza z dziedziny życia płciowego.

Moralnie jest młodzież i dzisiaj przede wszystkim odzwierciedleniem stosunków panujących w rodzinie. Jeżeli są odchylenia, to raczej na gorsze. Pod względem życia płciowego jest uświadomiona dziś bardzo wcześnie, nierzadko w 7—10 roku życia, a między 10 a 14 prawie bez wyjątku. Źródłem uświadomienia są współczesne warunki życiowe, niezmiernie ułatwiające wczesne poznanie życia seksualnego: przez obrazy, prasę, kino i wpływ starszych kolegów, mniej niż kiedykolwiek liczących się z możliwością zgorszenia drugich. To też popęd płciowy budzi się u młodych bardzo nieraz wcześnie. Duży procent oddaje się onanizmowi, często z braku zrozumienia zła. Gwałtowny jest pęd do szukania znajomości i miłostek. Ta atmosfera rozbudzonej seksualności jest bodaj głównym powodem zaniku życiowej energii, niechęci do pracy, słabych zainteresowań naukowych i powszechnego rozleniwienia.

Pod względem obyczajności współczesna młodzież robi wrażenie rozwydrzonej, niekarnej, hałaśliwej. Zwykłe sztubackie sztuczki »ułatwiania« sobie pracy są dziś stosowane prawie powszechnie wobec zmniejszenia się poczucia odpowiedzialności i zapału do poważnej pracy. Ogólna atmosfera uwielbienia dla wyczynów fizyczno-sportowych wpływa na obniżenie poziomu umysłowości i zamiłowań młodzieży. Bijatyki, palenie papierosów i nawet używanie alkoholu należą do »formy« zawodowego gimnazjalisty.

Ideały.

Czy posiada ta młodzież ideały? Oczywiście, że tak. Ale ideały swoiste, różne od przedwojennych. Realne i twarde zadania życiowe współczesnego pokolenia nastrajają młodzież pozytywistycznie. Już zaniknął typ Polaka tułacza-romantyka. Jego miejsce w wolnej Ojczyźnie zajął Polak-obywatel. Więc młodzież dzisiejsza nie marzy już tyle o Polsce, co raczej o pracy dla państwa, często w bardzo skromnej postaci-posady. Ideały emocjonalne wyobraźni ustępują miejsca ideałom zdrowego rozsądku, hasła humanistyczne hasłom społeczno-gospodarczym. Pozytywistyczne nastroje wzmacnia jeszcze atmosfera powszechnej walki o byt, przewaga nauk przyrodniczych i techniki we współczesnym życiu. Dopiero wstąpiwszy na uniwersytet młodzież ta nabiera ideowego rozpędu, daje się porwać nastrojom, panującym na wyższych uczelniach.

Więc ta młodzież w ogóle nie jest romantyczna? Pytanie, zdaje się, samo w sobie sprzeczne. Romantyzm wykwita z duszy młodego jako jedna z postaci instynktu samozachowawczego. Romantyzm, tęsknota za wielkością, bohaterstwem, egzotycznością, jest nieśmiertelny, jak przepięknie wykazuje Karol H. Rostworowski (*Verbum*, 1934, IV, str. 513). Bez upojenia młodzieńczą ułudą, bez nektaru ód do młodości, proza życia zdławiłaby rozkwitający pąk młodego życia, zanim stałby się czymś, tj. osobowością opierającą się naporowi tzw. rzeczywistości. I dzisiejsza młodzież »choruje« na romantyzm. Ale na swój romantyzm, romantyzm XX wieku. Niektórzy określają ten współczesny romantyzm jako romantyzm pozytywistycznego mistycyzmu. Czy mają słuszność? Niech odpowiedzą ci, których ta definicja nie zadowala.

Jakżeż wypadnie ogólny sąd o tej młodzieży? Zbyt uogólniony sąd byłby zawsze niesłuszny i nieprawdziwy. Można tylko stwierdzić na podstawie powyższych zestawień, że młodzież dzisiejsza jest raczej chora niż zła. Jest

owocem ogólnej choroby czasu, warunków życia i kulturalnej atmosfery. Poza tym jest tak samo młodzieżą, jak każda inna młodzież i odnosi się do niej to wszystko, co można w ogóle powiedzieć o młodości. Tam tylko, gdzie jest zepsucie, jest zepsuta głęboko i zatrważająco. Ale tam, gdzie kwitnie obyczajność, tam i dziś rozkwitają przepiękne postacie pełnowartościowych młodzieńców. A kto bliżej zna młodzież, ten przyzna, że i dziś jest ona lepsza niż się wydaje.

Rekolekcjonista wobec młodzieży.

Należy sobie uświadomić — banalna prawda, która jednak nie stanie się banalniejszą, jeśli powtórzymy ją i tu — że słowo jest tylko jedną z dróg do duszy młodzieży, zwłaszcza do duszy młodzieży współczesnej, do której najskuteczniej przemówi nie słowo, lecz czyn całego życia czyli osobowość rekolekcjonisty i wychowawcy. I jeżeli kiedy, to przede wszystkim dziś obowiązuje rekolekcjonistę zasada, że jedynie słowo płynące z najgłębszego przekonania, jakie dać może tylko osobiste przeżycie prawdy, ma wychowawczą wartość i zasługuje na nazwę narzędzia łaski.

P i e r w s z y m więc nieodzownym i najważniejszym warunkiem skutecznego trafienia do duszy współczesnej młodzieży jest troska o własną duchową wielkość i o wcielenie we własnym życiu zasad, które muszą być powierzane i dzisiejszej młodzieży i które ta dzisiejsza młodzież ma wcielać w życie. Wszelkie słowo będzie martwe na ustach tego kaznodziei i rekolekcjonisty, u którego młodzież odkryje brak sprawiedliwości i życiowej konsekwencji.

D r u g i m w a r u n k i e m trafienia do duszy młodzieży to poznanie jej i zrozumienie. Znać trzeba tę młodzież jako młodzież w ogóle i jako młodzież dzisiejszą. Znać trzeba współczesne warunki życiowe, dodatnie i ujemne strony współczesnego życia, ducha i potrzeby czasu.

Dziś, jak może nigdy indziej, musi ożywiać rekolekcjonistę wrażliwa, elastyczna, czujna i życzliwa dla wszystkiego, co ludzkie, dusza. Poważne studium książek psychologicznych i pedagogicznych, pilne śledzenie przebiegu zdarzeń, obserwacja młodzieży — oto środki, mogące ułatwić spełnienie drugiego warunku.

T r z e c i w a r u n e k to właściwe podejście do młodzieży. Jest to rzecz przede wszystkim wrodzonych zdolności wychowawczych, sprawa wyczucia i taktu, ale i pewne nabyte właściwości mogą tu oddać znaczne usługi.

Rekolekcjonista nie powinien obierać drogi, która przekracza jego osobiste możliwości. Tak naprz. obrazowości nauk nie może rozwijać na motywach i słownictwie sportowym ten, kto nic w sobie nie ma ducha sportowego, kto nie przeżył sportowego entuzjazmu, ani na wojskowym ten, kto nie był żołnierzem i na wojskowości wcale się nie zna. Młodzież w lot uchwyci sztuczność i sadzenie się na efekt, obliczone tylko na »wzięcie« jej.

Również kwiecistość mowy, recytowanie wierszyków, sentymentalizm i romantyzm spotka się dziś na ogół z reakcją ujemną, często z drwinami. Zdania krótkie, dosadne, obrazowość mocna i zwarta, rozumowanie przejrzyste i męskie, prostota obok silnych zestawień i kontrastów, apel do rozumu, osobistej decyzji życiowej, do samodzielności, od czasu do czasu udatne zagranie na uczuciu, odwołanie się do szlachetności i ambicji, szczególnie żywej w tym wieku — to byłyby główniejsze środki formalnej wymowy, jakie mogą liczyć na przychylne przyjęcie przez większość współczesnej młodzieży.

Rozwinięty krytycyzm i większa wrażliwość nerwowa u dzisiejszej młodzieży każe się strzec naiwności, anachronizmów, słowem wszystkiego, co jeszcze dotychczas nie całkiem słusznie określa się mianem »średniowieczności«.

Tak naprz. żadne, choćby najbardziej plastyczne i wyszukane przedstawienie niebiańskich rozkoszy czy mąk piekielnych nie trafi do duszy współczesnej młodzieży tak,

jak to może trafiało kiedy indziej. Zbyt też otrzaskana jest ta młodzież ze śmiercią (dzienniki, kina), by można na nią skutecznie oddziaływać przez naturalistyczne opisywanie ostatnich chwil grzesznika. Wbrew logice ogólnych nastrojów (w ogóle czasy dzisiejsze niewiele sobie robią ze wszystkich »logik«) współczesna umysłowość, jeżeli nie przejmie się faktem, nie przejmie się i jego opisem.

Wrażliwych nerwowo może tylko rozdrażnić, a u niewrażliwych, czy nawet normalnych, rozbudzi najczęściej zmysł krytycyzmu, który może zwarzyć cały nastrój rekolekcyjny, którego się domaga rekolekcyjna metodyka.

Obok tego anachronizmu obrazowości wielkie szkody wyrządzić może naiwność argumentacji. Dziś, mówiąc nawet do młodzieży, nie można wypowiadać frazesów. Przy każdym słowie powinien mieć rekolekcjonista głębokie przeświadczenie, że to słowo ostoi się wobec życia i jego krytyki.

Jeśli chodzi o ogólny ton nauk, to zdaje się, że najżywszy oddźwięk znajdą nauki, utrzymane w duchu pozytywnym, twórczym, dźwigającym i leczącym, niż w duchu krytycyzmu, pesymizmu, karcenia i gróźb.

Za dużo jest dziś w świecie nędzy i łez, by bardziej je jeszcze rozogniać i pogłębiać. Nie znaczy to jednak, że nie można dziś mówić mocnej, przykrej prawdy. Człowiek dzisiejszy nie tylko przyjmie ją, ale jej nawet pragnie, tylko pod warunkiem, że nie będzie podana w formie zbytgo poniżającej.

W tematyce nauk należy przede wszystkim poruszać to, czym żyje dzisiejsza młodzież i na co cierpi. A więc nigdy nie należałoby pomijać w cyklu nauk rekolekcyjnych nauki o czystości i o obowiązku pracy. Sprawę czystości trzeba postawić jasno — zależnie od wieku młodzieży trzeba przedstawić cały absurd życiowych następstw nieładu płciowego, sferę seksualności należy zwolna odzierać z uroku tajemniczości i zakazanych przygód, uwalniać

ją z atmosfery potępienia i jakiegoś jansenistycznego zakłamania. Funkcje płciowe należy postawić w świadomości młodzieży na płaszczyźnie normalnych funkcyj i zadań życiowych, nieczystość wyjaśniać w zestawieniu z nadużyciami obżarstwa i pijaństwa, bo przecież funkcje płciowe należą do tej samej kategorii zjawisk co i jedzenie i picie. Zadowolenie płynące ze spełniania tych funkcyj jest momentem podrzędnym i nigdy nie może być celem w sobie. Obok tego należy budzić entuzjazm dla spraw wyższych, dla zadań obywatelskich, obowiązków rodzinnych jako najbardziej odpowiedzialnych placówek religijności.

Niemniej jasno wyłożyć trzeba obowiązek pracy. Praca ma niezmiernie bogatą gamę motywów i trzeba o ile możności zagrać na niej całej. Jako najbardziej skuteczną pobudkę dla młodzieży obecnej można by podać ambicję narodową (»wyścig pracy«), rywalizacja z Żydami i konieczność pobicia ich pracą, przykład niesłychanie wytężonej pracy innych narodów, zwłaszcza komunistycznej Rosji, państw totalistycznych, posłannictwo dziejowe Polski itp.

Ale przy tym wszystkim trzeba zawsze pamiętać, że rekolekcje są r e l i g i j n y m odnowieniem człowieka. Dlatego jeżeli mówimy o pobudkach naturalnych, pojmujemy je jako akcenty t e r a ź n i e j s z e j religijności. I kto wie, czy właśnie harmonijne powiązanie prawd wiecznych z prawdami doczesnymi nie stanowi tajemnicy powodzenia rekolekcyj, a zarazem i ich największej trudności. W każdym razie prawdziwe rekolekcje czyli odnowa ducha człowieka nie mogą być tylko jakimiś publicystycznymi konferencjami ani powtarzaniem suchych prawd odwiecznych, zaklętych na ogół przed umysłem młodzieży. Omijanie czy owijanie w bawełnę bolączek i potrzeb młodzieży, obracanie się w sferze pięknych ogólników lub z drugiej strony puszczanie się na sensację i schlebianie młodzieży, świadczyłoby o braku zrozumienia ducha i potrzeb tej młodzieży.

Jako jeden z ważnych przedmiotów rekolekcyjnej tematyki należy jeszcze wymienić sprawę autorytetu tak prawa, jak i władzy. Poruszenia i rozwiązania tego tematu wymagają potrzeby czasu, pomieszanie pojęć o autorytecie. Naszym zdaniem najskuteczniej przekona młodzież o potrzebie istnienia autorytetu w życiu apel do tzw. spartańskich, wrodzonych uczuć każdego młodego. Z dowodów rozumowych najprędzej trafią dziś argumenty z dziedziny karności społecznej (przykład państw totalnych), wykazanie bezwzględnej konieczności jakiegoś autorytetu (jak to widać choćby z dziejów ludzkich), argumenty z zakresu dyscypliny wojskowej oraz z zestawienia człowieka ze zwierzęciem, wykazanie, że prawo i dobrowolny wybór autorytetu (koniecznego) jest przywilejem i chlubą człowieka. Również jasnego omówienia wymaga zagadnienie autorytetu rodziców i starszeństwa.

Rekolekcjonista, posługując się aktualnymi »chwytami«, urabiając młodzież na gorąco, nie powinien nigdy zapominać o swym posłannictwie kulturalnym. W pracy religijnej nie wolno nam uciekać się do byle jakich »chwytów«, byleby były skuteczne. Nie wolno nam grać tylko na namiętnościach i uczuciowych reakcjach naszych słuchaczy, nie wolno puszczać się na demagogię. Nauki rekolekcyjne powinny obok uczucia kształtować pojęcia i zasady, wbrew oporowi, niepopularności i sprzeciwom uczyć Polaków m y ś l e n i a, rozwijać intelekt, wpajać i urabiać głęboką skłonność i potrzebę rozumowego zdawania sobie sprawy ze wszystkiego, stwarzać pokolenie m y ś l ą c y c h, p r z e w i d u j ą c y c h i k o n s e k w e n t n y c h k a t o l i k ó w - P o l a k ó w. Jeżeli kto, to przede wszystkim księża prefekci, rekolekcjoniści i wychowawcy, są powołani do rozwiązania największego polskiego problemu tj. do nauczania Polaków myślenia i wiązania myśli z czynem.

Wreszcie c z w a r t y i o s t a t n i w a r u n e k trafienia do duszy współczesnej młodzieży to ukochanie jej. Do

duszy dzisiejszej młodzieży trafi tylko Lekarz i Przyjaciel. Warunek ten nie wymaga żadnych komentarzy.

A jeżeli w końcu zapytamy, czego więc szuka ta polska młodzież współczesna, czy nie dałoby się tego ująć w jakąś jedną, jasną, prostą, ale twórczą i mocną słowoformułę, to wbrew może wszystkim pozorom odpowiemy, że szuka życiowego autorytetu. Czy znajdzie i gdzie go znajdzie?

Na to pytanie odpowie może Chrystus z drugiego tygodnia ignacjańskich *Ćwiczeń*.

Chrystus, który nie mniejsze ma szanse trafienia do duszy współczesnej młodzieży, niż Mussolini, Hitler, Degrelle czy jacyś inni dyktatorzy i półdyktatorzy.

Ale ten Chrystus musi się zjawić. Musi się zjawić przed oczyma współczesnej młodzieży. Czy zjawi się sam, czy inni Go pokażą?...

Ks. Aleksander Kisiel T. J.

Chrystus Wodzem Harcerza.

I.

Wódz!

Drodzy Druhowie!

Rozpoczynamy te rekolekcje przy ognisku harcerskim w noc pogodną, cichą i ciepłą. Wokół nas ciemności, płomień buchający oświeca tajemniczo nasze twarze skupione. Wokół nastrojowo i uroczyście.

Przemawiam do was jako jeden spośród was znający dusze wasze, który wie czego potrzeba wam, za czym tęsknicie, czego pragniecie i co chcielibyście waszym młodzieńczym sercem ukochać.

Harcerz — to nie tylko słowo, które nam przypomina wałęsającego się po polach i lasach chłopaka, to nie tylko to, co widzi oko »cywila« przywykłe do murów miejskich do gorącej i dusznej atmosfery. Harcerz, to symbol pogody ducha i zapału młodzieńczego ujętego w ramy organizacyjne, to jednostka o wyższej użyteczności państwowej i narodowej. Harcerz, to młodzieniec o duchu silnym, niezłomnym i czystym charakterze, harcerz to ideał pracownika-żołnierza walczącego dla spraw wielkich, dla służby Bogu, bliźniemu i Ojczyźnie.

Nieraz przy ognisku po całodziennych pracach i trudach gdy wokół drużynowego rozsiadły i zastępy, by słuchać opowiadań o tych »dawnych dziejach«, o tych bohaterach i wodzach, którzy legendą dotarli do nas, o ich czynach wielkich, o ofiarach poniesionych dla pokoju i dobra innych, o ich walkach prowadzonych w imię uciśnionych,

wtedy to niejednemu z was w wyobraźni powstawał wizerunek tego wodza, przedstawialiście go sobie jako człowieka potężnego duchem, który nie zrażał się przeszkodami ale prostolinijnie szedł w imię prawdy i zasad do wytkniętego celu. Mimo woli odczuliście pewną sympatię do takiego wodza, w duszach waszych tam na dnie powstawały pragnienia nieśmiałe może, by mieć takiego wodza, by pójść za nim na śmierć i życie, bo praca, walka i śmierć wydawałyby się wam zaszczytem. To pragnienie rodzi się w każdej szlachetnej duszy, bo każdy człowiek chciałby przejść przez życie zauważony, chciałby uwiecznić się potomności.

Przede wszystkim harcerz prawdziwy pragnie go znać, pokochać i jemu służyć, bo wie co to jest służba, bo zna ideały i program swego życia, bo ma zamiar przyjść z pomocą ojczyźnie i bliźnim.

Dusza harcerska tęskni za wodzem, pragnie wodza, który by odpowiadał ideałom harcerskim i młodej duszy harcerza. Człowiek tęskni za podporą w swym życiu, łatwo upada na duchu, załamuje się, zdaje mu się, że wszystko stracone, wszystko co zdziałał rozpadło się w gruzy, nie zostaje się już nic dla niego. Gdyby miał w takich chwilach przyjaciela, wodza, silniejszego od siebie, byłby przetrzymał niepowodzenie życiowe, nie odbiłoby się na nim tak bolesnym echem.

Człowiek tęskni za wzorem, który mógłby naśladować. Odczuwa w swej duszy nieprzeparty pęd do tego, by być lepszym, chce piąć się wzwyż, bo jego dusza chciałaby szerszych widnokręgów, czystszej atmosfery, umiłowania ideału. Wie, że ma ten ideał w duszy, że pieści go już od lat, ale jeśli chodzi o wprowadzenie go w życie, o życie według tego ideału, to przychodzi mu trudniej. Nie wie jak się zabrać do pracy, nie wie od czego zacząć, co jest zasadnicze a co drugorzędne. Jest bezradny. I ta bezradność jest nieraz grobem dla jego ideału.

Nie miał pomocnej dłoni, nie miał człowieka, który by mu wskazał jak iść naprzód. Jeśli ta ręka pomocna

okaże się równocześnie wzorem do naśladowania, to dusza młodzieńca, dusza harcerza przylgnie doń i umiłuje go.

Dusza młodzieńca pragnie przyjaciela, który nie tylko byłby podporą i zachętą, ale byłby powiernikiem najskrytszych pragnień i myśli. Dobry przyjaciel to druga dusza, to skarb nieoceniony w burzliwym życiu młodzieńca. Ileż to myśli i pragnień przechodzi przez głowę, ileż to projektów rodzi się a wszystko to nieśmiałe a może nawet śmieszne dla innych. Dla tego młodzieńca to coś wielkiego, to jego świat zainteresowań. O tym nie może wszystkim mówić, bo go wyśmieją, nie zrozumieją. A gdy przyjdą przejścia życiowe, zmiany psychiczne złączone ze zmianami ustrojowymi tym bardziej kryje się przed innymi, bo myśli że tylko on to przechodzi. A jednak czuje potrzebę zwierzenia się z tych myśli, z tego co się z nim dzieje. Pragnie znaleźć powiernika swych myśli i serca. Pragnie serdecznego przyjaciela.

Dusza harcerza młodzieńca szuka wzoru, szuka wodza-przyjaciela. Tęskni za pociechą w zmartwieniach, za zachętą w trudach, za troskliwą dłonią w upadkach, która by go wydźwignęła ale nie potępiła. Tęskni za powiernikiem, któremu mógłby powierzyć wszystkie swoje radości. Pragnie serca współradującego się w jego radościach a współcierpiącego i współczującego w jego cierpieniach.

A im to serce jest gorętsze a rozum światlejszy tym więcej tęsknoty za sercem szlachetnym, gorącym i umysłem głębokim, bo wtedy i serca się odczują a umysły zrozumieją.

To szukanie tej podpory, tej silnej dłoni i wiernego serca wynika z ludzkiej natury, która nie chce być samą ale szuka życia i współżycia z innymi. Bo dusza ludzka jest społeczną, chce dzielić się z innymi, pracować z innymi i dla innych.

Człowiek, a zwłaszcza młody, chce mieć kogoś wielkiego, jednostkę o nieprzeciętnych cechach i wartościach wewnętrznych. Taki człowiek musi być wielkim bohate-

rem, a równocześnie bardzo bliskim. Wielkim, by mógł porwać za sobą swym duchem lub ideą, by wzbudzał podziw i uwielbienie, bliskim, by ci którzy pójdą za nim mogli go równocześnie ukochać.

Od wodza domagamy się wielkiego charakteru, potężnej idei i matczynego serca. To ideał bohatera-wodza. Jeśli taki powstanie to porwie za sobą cały świat.

Za takimi wzorami ogląda się ludzkość, naród w chwilach przełomowych, w chwilach anarchii lub niebezpiecznych.

Takich ludzi-wodzów zsyła Opatrzność wtedy, gdy nie można naturalnymi siłami wyjść z impasu. Mogą być to bicze Boże lub też wybawcy narodu, wodzowie ludzkości. Wodzom ludzkości, bohaterom stawia się pomniki, by pamięć o nich nie wygasła, tacy wchodzą do historii, takich opiewają piewcy, a tradycja ludowa wieńczy ich czyny i dzieje legendą.

Jaką rolę spełniają oni w późniejszych pokoleniach? Wodzowie ci to ludzie nam bliscy, spokrewnieni z nami, krew z krwi naszej i kość z kości naszej, dlatego odczuwamy ich myśli, rozumiemy ich zamiary. Wodzowie narodu to chluba i skarb dla przyszłych pokoleń. W chwilach ciężkich przypomni się wódz i doda swym duchem sił, mocy do walki. Nie pozwoli im na upadek. Będzie wzorem do naśladowania, skarbnicą i zasobem zapału i natchnie do walki o lepszą przyszłość. Wódz narodu to świętość wspólna, którą się czci i którą się kocha. Pomnikiem tej świętości i wielkości to wdzięczność głęboko zapisana w sercu, to przekazywanie i utrwalanie wielkości tego wodza w życiu i czynach poszczególnych jednostek i narodu.

Tęsknisz za tym Wodzem drogi harcerzu, chciałbyś tej podpory, tego przyjaciela, który by wsłuchiwał się w twoje zwierzenia. Chciałbyś tej silnej dłoni, która by cię prowadziła i dźwigała z upadku, chciałbyś męskiego a kochającego serca. Chciałbyś mieć przy sobie serce wzniosłe i mężne a zarazem czułe na twoje bóle i radości.

Czy znajdziesz takiego wodza, którego byś mógł wybrać i przy boku jego służyć? Czy znajdziesz takiego wodza, który by porwał cię do walki bohaterskiej, w którego mógłbyś być zapatrzony i iść ślepo za jego rozkazem, wierząc w słuszność i świętość sprawy, której chciałbyś służyć!

Ludzkość! Masz takiego wodza, który by mógł moje serce zaspokoić i dać możność służby dla wielkiej idei?

Chcę się odznaczyć, chcę przejść przez życie dobrze czyniąc. Dajcie mi człowieka, któremu powierzę moje tajniki serca i który porwie mnie za sobą.

Przypatrz się w skupieniu temu wodzowi, którego ci przedstawię. Jeśli odpowie tym pragnieniom, jeśli porwie cię ideą wielką i świętą, jeśli będziesz mógł Jemu zaufać to idź za Nim.

Wodzem tym będzie Chrystus.

II.

Chrystus Wódz!

Na samą myśl, że Chrystus może być twoim Wodzem, że Jemu możesz służyć i że w Nim znajdziesz wyraz twych dążności ogarnęło cię zdumienie. Przez twą myśl przeszła jakaś zimna fala, która zmroziła twe zapały, nasunęła się nieśmiała wątpliwość, czy rzeczywiście tak jest, czy to nie jest naciąganie tematu do spraw twych osobistych. Przypomniał ci się kościół z tą chłodną, przesyconą dymem kadzielnym atmosferą, ten chłód spłynął na ciebie i gotów jesteś nawet cofnąć się. Oczy ci się otworzyły na to, że będziesz musiał być pobożny, będziesz musiał chodzić na nabożeństwa, pacierz odmawiać, życie twoje naszpikować modlitwami. I to cię zraża i to ostudza twój zapał.

Więc naprawdę Chrystus może być tym wodzem?!

Tak jest! Bo Chrystus olśniewa nas swą ideą, wzniosłym charakterem a równocześnie porywa nas za sobą.

On cię poprowadzi przez życie pewnymi drogami. Trzeba tylko zbliżyć się do Niego, dobrze Go poznać, poddać się Jego moralnemu wpływowi.

Jaki jest ideał Jezusa? Jaka siła Jego wewnętrzna? Jak On porywa za sobą?

Ideału Chrystusa, programu życiowego nie poznamy, jeśli nie uwzględnimy pytania dlaczego w ogóle taki Jezus zjawił się na ziemi?

Z Jezusem łączy się kwestia dlaczego człowiek powstał na ziemi, dlaczego ten człowiek jest w takim stanie nieszczęśliwym, po co ten kościół i przymus religijny. Jaki jest cel istnienia człowieka, dokąd on dąży, co go czeka po tym ziemskim życiu?...

Tyle kwestyj wiąże się z człowiekiem i zdaje się, że wszystko to jakoś luźno jest z nim złączone, że coś przypadkowo się koło niego dzieje. Wiele rzeczy jest dla niego niezrozumiałych, oderwanych od życia, tak że nie może się zorientować ani w sobie, ani w tym co się dzieje koło niego, nie może rozwiązać zagadki potrzeby istnienia człowieka.

Tymczasem wystarczy tylko pobieżnie rzucić okiem na plan i zamierzenia Boże a kwestia człowieka i jego przeznaczenia stanie się dla nas jasna i zrozumiała.

Bóg, dobro nieskończone, szczęście niepojęte chciał dobrowolnie, nie zmuszony przez nikogo, mieć wokół siebie wiele istot, które mogły być również szczęśliwe tak, jak On, tylko że w mniejszym stopniu. Istoty, które by mogły odczuwać i być szczęśliwe musiałyby być z konieczności rozumne a więc obdarzone władzą duchową poznawczą — rozumem i wolą, która by poznanego dobra i szczęścia zapragnęła a nade wszystko ukochała i odczuła.

Dlatego to Bóg stworzył nie zmuszony przez nikogo duchy niebieskie, wolne od ciała, wolne od materii, i istoty pośrednie między czystym duchem a istotą żyjącą tylko życiem zwykłym. Stworzył człowieka.

Te duchy czyste i istoty ludzkie zostały powołane do życia w tym celu by były szczęśliwe by przez wieczność całą mogły radować się szczęściem najwyższym, Bogiem.

Bóg również wiedział, że szczęście, chociażby niebieskie nie będzie nigdy prawdziwym szczęściem, gdy będzie dane za darmo; człowiek czułby pewne upokorzenie z takiego stanu rzeczy. Istota rozumna wtedy będzie w całej pełni szczęśliwa gdy będzie mogła sobie powiedzieć: »to szczęście mnie się należy, na to szczęście zapracowałam, to jest moja zapłata«. I dlatego Bóg zadość uczynił tym ukrytym pragnieniom natury istoty rozumnej.

Postawił ich wobec problemu zasadniczego wobec dylematu wyboru Boga albo stworzenia. Człowiek miał się opowiedzieć za Bogiem, za Jego służbą albo przeciw Bogu, gardząc Jego świętą wolą. Wybrał w czasie próby to drugie. Z tym wyborem, z tym przekroczeniem woli Bożej łączy się już cała przyszłość człowieka i jego pokoleń.

Pierwszy człowiek miał dokonać wyboru za siebie i za wszystkie swoje dzieci, dlatego też po tym nieszczęśliwym opowiedzeniu się przeciwko Bogu spadła kara na niego i na jego potomstwo.

Karą za grzech człowieka za bunt przeciwko Bogu to utrata prawa dostania się do wiecznej szczęśliwości, to rozdźwięk w jego własnej naturze, to bunt niższej strony człowieka, zmysłów przeciwko rozumowi i woli a rozumu i woli przeciw Bogu. Ten bunt, ta rosterka wewnętrzna człowieka, to źródło wszystkich jego upadków i wszystkich nieszczęść. I nieraz odczuwałeś jak to w twej duszy toczy się walka, zdaje ci się, że masz w sobie dwie istoty! Jedną, która chce dążyć wzwyż, rwie się ku górze, ku ideałom a druga, która cię spycha na ziemię, ciągnie cię do tego co brudne i śmiesznie małe ale za to przyjemne. I chętniej wolisz pójść za tym, co miłe, co nie domaga się od ciebie wysiłku, wolisz pójść bezmyślnie z prądem po linii najmniejszego oporu niż oprzeć się falom i płynąć pod prąd twych namiętności. Wolisz upaść i poddać się w niewolę

złym skłonnościom niż walczyć z tym wrogiem na śmierć i życie, dla wielkiej i świętej sprawy — wyrobienia charakteru, silnego i czystego.

Wobec tego faktu upadku człowieka w nędzę zjawia się konieczność jakiegoś oswobodzenia z tej niedoli i z tego nieszczęścia. Bóg przychodzi ludzkości z pomocą. Sam zapowiada Odkupiciela, Wodza, który wyrwie ludzi z nieszczęścia, który zasadniczo naprawi to co oni popsuli, który pojedna ziemię z niebem, człowieka z Bogiem i otworzy niebo zamknięte dla ludzkości po grzechu.

Ten wódz i bohater ludzkości, największy jaki kiedykolwiek istniał i istnieć będzie. To Bóg-człowiek. Wyrwie ludzi z niedoli ale równocześnie wskaże nowe drogi rozwoju, wskaże wielkie idee i wezwie ludzkość, by poszła za Nim. Pójdą tysiące i miliony, a On w pochodzie kroczyć będzie pierwszy jako wybawiciel, jako wzór do naśladowania.

Jakiż to ideał i program pracy Wodza Jezusa?

Ideałem Jego to walka ze złem, z grzechem, z tym co poniża człowieka.

Przyszedł na świat z hasłem walki z szatanem odwiecznym wrogiem. Szatan skusił pierwszych rodziców, do grzechu kusi obecnie każdego człowieka. Roztaczał swą władzę nad ludźmi, był ich tyranem i wiódł ich do zguby.

Pod tym jarzmem ludzkość jęczała. W ciemnocie i bałwochwalstwie oddawała cześć bożkom zrobionym ręką ludzką z gliny czy drzewa. Ród ludzki był upokorzony i zgubiony, bo wroga moc panowała nad nim.

Chrystus Wódz Odkupiciel rozpoczął walkę z szatanem. Walka ta była ciężka, okupić ją musiał śmiercią krzyżową... aż wreszcie pokonał wroga, ujarzmił go i ukrócił jego panowanie. Wyzwolił ludzkość z niewoli grzechowej, pojednał ją z Bogiem, otworzył dla sprawiedliwych niebo.

Pan i Władca pokoju przyszedł na świat, by przywrócić pokój w duszy człowieka i pokój między ludźmi

a Bogiem. Jeszcze jako dziecina ogłasza przez duchy swą zasadniczą ideę. »Chwała Bogu na wysokości a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«. Dla tego pokoju pracuje i umiera. Pokój ten przywraca duszy: »Idź w pokoju«.

Po swym zmartwychwstaniu jako radosną nowinę przynosi strwożonym Apostołom: »pokój wam«, bo odniósł zwycięstwo nad wrogiem, szatanem i ze sztandarem pokoju wchodzi w nowy okres rozwoju ludzkości. A chcąc ten pokój nadal utwierdzać i przywracać zbłąkanym duszom daje Apostołom i ich następcom zlecenie, by spełniali to posłannictwo, jakie On otrzymał od Ojca. *Jako mnie Ojciec posłał tak i ja was posyłam.* Ojciec go posłał, by dać ludziom dobrej woli pokój i Chrystus wysyła Apostołów z tą samą misją *tak i ja was posyłam: Weźmijcie Ducha św. komu grzechy odpuścicie są im odpuszczone, a komu zatrzymacie będą im zatrzymane* — dał im władzę odpuszczania grzechów. Grzech najbardziej zagraża pokojowi, owszem niszczy go, dlatego Chrystus dał zlecenie swym następcom, by grzech tępili przez odpuszczanie i by pokój duszom przywracali. Idea wybawienia ludzkości, przywrócenia harmonii zakłóconej przez grzech jest wielka. Tą ideą Chrystus był przepojony. Dla niej żył i umarł.

Ta wielka idea i przeprowadzenie konsekwentne w życiu wypływa z Jego siły wewnętrznej, z piękności charakteru. Siła wewnętrzna wyraża się w śmiałym i otwartym głoszeniu swoich przekonań, w postępowaniu stanowczym według nich i mówieniu w oczy prawdy tam gdzie wypada.

Swoje przekonania Jezus głosił wszędzie i tam gdzie dobrze je przyjmowano i tam gdzie wątpiono w Niego, lub go prześladowano.

Był Synem Bożym i równocześnie człowiekiem. Tego ukryć nie mógł przynajmniej na dłuższą metę. Były chwile, że jakaś nadziemska moc objawiała się na zewnątrz, przy cudach czy w czasie nauk głoszonych. Pytano się: »Powiedz nam czy ty jesteś tym, którego oczekujemy? Nie zwódź nas dłużej ale mów wyraźnie czy jesteś Me-

sjaszem. Jezus wtedy wskazywał na swoje czyny, które miały cechować Mesjasza, wyraźnie mówił o swoim pochodzeniu i o Ojcu niebieskim. Oczywiście to musiało wzbudzać niechęć, bo jakże Synem Bożym może być, kiedy jest człowiekiem. Dla nich było to bałwochwalstwo, i takie odezwania się Chrystusa uważano za bluźnierstwa. Nieraz wskutek wzburzenia chciano samosądem rozprawić się z Jezusem, chwytano za kamienie, chciano Go ze skały strącić. Ale Jezus znikał i uchodził spośród nich.

Tych swoich przekonań nie zmieniał ale konsekwentnie szedł naprzód. I choć narażał się na prześladowania na odstępstwa, choć gotował sobie wrogów to domagał się stanowczo wiary w siebie, że jest Chrystusem: *Czy wierzysz? Wiara twoja uzdrowiła cię; gdybyście mieli wiarę. O wy małej wiary.*

Jezus mówił zawsze prawdę i jawnie i nie powodował się względami ludzkimi. Ganił i potępiał to, co należało potępić. Szanował osobę ale postępowanie ostro piętnował. Co wam rozkażę czyńcie, ale według czynów ich nie postępujcie. Miał na myśli Jezus faryzeuszów przewrotnych i obłudnych. Występował przeciwko nadużyciu ich władzy: nakładacie na innych jarzmo i obowiązki, których wy sami nosić nie chcecie. Obłudnicy, plemię jaszczurcze, groby pobielane, które wydają się z zewnątrz piękne a wewnątrz są pełne robactwa i zgnilizny. Wydajecie się pobożnymi i gorliwymi o chwałę Boga i zakon a tymczasem robicie to dla oka ludzkiego. Innym drogę wskazujecie a sami nie chodzicie po niej.

Ostre były to wystąpienia, wiedział, że narazi się na ich gniew, przecież ta kasta była potężna, trzęsła ludem, dzierżyła urzędy. Oczywiście wobec tego postępowania Jezusa, nie mógł Jezus liczyć na sympatię tej wpływowej i organizacyjnie silnej kasty. Zionęli nienawiścią ku Niemu i to ostatecznie zadecydowało, sądząc po ludzku, o śmierci Jezusa. Jezus umarł na krzyżu jako ofiara nienawiści.

Cechą człowieka o silnym charakterze jest śmiałe, otwarte głoszenie zasad i postępowanie według nich. Piękny to rys charakteru Jezusa.

Gdy uważniej przeczytamy Ewangelię św. zauważymy u Jezusa ten nadzwyczajny spokój i pewność siebie. Nie ma bałaganu w Jego postępowaniu, nie jest niczym zaskoczony, nie zmienia się nigdy, zawsze znajdzie odpowiedź nawet na genialne chwyty przeciwników. Skąd ten spokój, skąd to opanowanie, które wzbudzało podziw u innych?

Opanowanie zewnętrzne, spokój objawiający się na zewnątrz wypływa ze spokoju wewnętrznego. Jezus nie miał w sobie żadnego źródła niepokoju. Nie miał grzechu, nie miał złych skłonności. Wola Jego całkowicie panowała nad wszystkimi odruchami. Podziwiamy spokój Jezusa w jego utarczkach z wrogami, podziwiamy Jego spokój w chwilach dla Niego ciężkich, w chwilach męki.

Jak kontrastowo odbija się postać Jezusa od reszty Apostołów w czasie burzy na morzu! Żagle porwane, fala złowroga zalewa łódź, ster odmawia posłuszeństwa, siły opadają ze znurzenia, wszędzie gorączkowy, chaotyczny wysiłek a Jezus spokojnie spoczywa, budzą Go i wołają: *Panie ratuj, bo giniemy.*

O ludzie małej wiary. Wstaje Jezus spokojny, nie zaskoczony. Rękę wyciąga nad fale i rozkazuje przyrodzie: milcz, zamilknij.

Wzór opanowania nerwów, wzór spokoju zewnętrznego, który wypływa z harmonii wewnętrznej. To opanowanie musi każdego zachwycić, zwłaszcza młodzież. Panowanie nad sytuacją, nad nerwami, być panem swej woli — to szczyt marzeń młodzieńca.

Cechą następną bardzo wielką a równocześnie przystępną to poczucie wielkiej godności osobistej. Lecz ta godność nie była taka, która by odrażała innych, która by domagała się ukłonów i adoracji otoczenia. Godność Jego nie była odpychającą ale nadzwyczaj ujmującą. Pan Jezus pełen godności osobistej rozprawiał uczenie z dokto-

rami ale umiał rozmawiać i bawić się z dziećmi. Ten Jezus dotykał się ran i trądu się nie bał i nie wstydził obcować z grzesznikami. Rozmawiał z grzesznicą, pozwalał namaszczać się z rąk grzesznicy. Ta nadzwyczajna prostota w postępowaniu i w obcowaniu z bliźnimi sprawiła, że tłumy szły za Nim, że uwielbiały Go, bo takiego człowieka tak przystępnego i tak wielkiego duchem jeszcze nie widziano.

Tę godność zachował Jezus w czasie swej męki strasznej. Chociaż się znękano nad nim, chociaż go policzkowano, oplwano i bito Jezus jednak górował nad nimi, bo był wyższy nad złość i namiętność ludzką. Ubrano go jako wariata, wyśmiewano się z niego, robiono z boleści jego widowisko i targ, a On milczy. Jest wyższy nad nich łagodny i cichy baranek wiedziony na zabicie. Pienili się ze złości i zgrzytali zębami, wygrażali pięściami nad skrępowanym, wyładowywali swą złość w zadawanych mu cierpieniach i ranach... — a Jezus milczy. Tak zachowuje się wielkość wobec małości i podłości ludzkich.

Miłe te cechy Jezusa przyciągają nas do Niego. Mamy jakąś serdeczną sympatię, podoba się nam Jezus. To nasz Wódz. Nic też dziwnego, że Jezus słowem jednym, spojrzeniem głębokim porywał za sobą szlachetne dusze. Wystarczyło tylko: *Pójdź za mną, chodźcie a obaczycie gdzie mieszkam*, wystarczył Jego wzrok, który przenikał głębię duszy. Ten urok Jezusa osoby działał samorzutnie i wywoływał entuzjazm nawet wśród tłumów. Jezus miał swych uczniów ukrytych w sferach wpływowych. Porzucali inni domy, żony, rodziny, gospodarstwo i szli za Jezusem, przystawali do Jego uczniów. Ten pochód za Jezusem trwał po Jego śmierci, owszem wzmógł się i trwa również obecnie. Jezus swą potęgą i piękną duszą dzisiaj zachwyca młodzieńcze serca. Jezus im imponuje.

Szły za Jezusem przez wieki zastępy męczenników, którzy kładli swe życie za Jezusa. Za Jezusa i z imieniem Jezus umierali entuzjaści Jego nauki i osoby. Wśród tych

milionów męczenników, którzy złożyli życie w ofierze dla Jezusa byli młodzi i starzy, były dzieci. Były kobiety i dziewice i to co miały najlepszego — swoje życie i krew — ofiarowały Jezusowi. Nikt takich triumfów nie święcił i nie święci.

Czy Jezus ciebie nie pociągnie swą piękną duszą, wielką ideą i swym programem pracy?

Zapytaj się siebie drogi druhu, czy Jezus ci imponuje? Czy chciałbyś być blisko Jezusa i służyć Jemu? Jeśli tak to odważ się i podejmij pracę nad sobą nad uszlachetnianiem twego charakteru.

Niech Jezus będzie twoim Wodzem!

III.

Chrystus Wodzem Harcerza.

Chrystus to wielki charakter, głęboka dusza, niezwykły umysł, serce kochające najtkliwszą miłością. Zachwycił nas swą osobą, zapalił swoją ideą i możemy śmiało Jemu oddać się i powierzyć Jego służbie.

Ten Chrystus jednak wystąpić może jako wódz i wzór harcerza. Wydaje się może śmieszne, żeby w Chrystusa wmawiać harcerza. Harcerstwo powstało w 19 wieku, nieznane w dawnych czasach i jakżeż może być Chrystus wodzem czyli wzorem i przewodnikiem harcerza?

Drogi Druhu! Nie chodzi o nazwę, nie chodzi nam o ubiór ani organizację. Pytamy się tylko czy Chrystus w swym życiu spełniał główne i zasadnicze idee i cele harcerskie. Jeżeli to odkryjemy w Chrystusie bez najmniejszego naciągania, to wtedy do nazwy wodza ludzkości będziemy mogli dołączyć miano wodza harcerza.

Odkryjemy w Nim te idee i hasła tak drogie twemu sercu!

Gdyś wstępował w szeregi harcerskie z bijącym sercem, z młodzieńczą werwą składałeś słowa przyrzeczenia: »Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce,

nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu«. Z jaką dumą i radością powiedziałeś sobie — jestem harcerzem. Mam krzyż harcerski — to moja godność, to moja chluba. Nie wolno mi, go splamić, shańbić moim niegodnym życiem. Krzyż ten to wyraz twego wewnętrznego nastawienia. Jesteś odznaczony, nie za zasługi ale dlatego, żeby stać się innym pożytecznym.

Harcerzu drogi, może nie zdajesz sobie sprawy, że krzyż ten jako oznakę i symbol chwały i zasługi, jako twą chlubę zawdzięczasz Jezusowi, twemu wodzowi. On to sprawił, że krzyż stał się czymś wielkim z oczach świata. On pierwszy zasłużył na to wyróżnienie, że mógł nosić ten krzyż.

On pierwszy za ten krzyż, za to wyznanie swoje został do niego przybity. Nie tylko go nosił ale uwieczniony został na krzyżu. Za dobrą służbę dla ludzkości, za służbę bezinteresowną i ciężką zbrodnicze ręce przybiły Go do krzyża. I ten krzyż stał się Jego chlubą, jego odznaczeniem. Ludzkość odznaczyła Jezusa krzyżem zasługi. Z chwilą, gdy Jezus otrzymał ten krzyż od świata, z chwilą gdy zawisł na nim i spełnił posłannictwo swego życia, z tą chwilą krzyż przestał być hańbą dla ludzi, przestał być symbolem poniżenia i męki a stał się wyróżnieniem, stał się chlubą człowieka.

Czyż ten rys nie przekona cię do Chrystusa, czyż nie rozwieje resztki wątpliwości i uprzedzeń do Jezusa jako twego Wodza, drogi harcerzu!

Spójrz na krzyż, patrz na niego z dumą i przypomnij sobie, że to co jest chlubnego i zaszczytnego w krzyżu masz od twego Wodza Chrystusa.

Harcerz służy Bogu, Ojczyźnie i niesie chętną pomoc bliźnim.

Służba Bogu u Chrystusa była naczelnym hasłem i zadaniem Jezusa. Na wstępie swego życia wyrzekł te słowa: *Oto idę, napisano jest na początku o mnie.* Idę chętnie spełnić wolę Ojca mego.

Służba Jezusowa nie była łatwa i nie była podobna do naszej. My służymy Bogu jako istoty stworzone, które z konieczności Boga uznać i czcić muszą. Służba nasza to całe nasze życie. Domaga się od nas Bóg wypełnienia woli Bożej, wyrażonej w prawach Bożych, domaga się spełnienia wiernie obowiązków naszego stanu. Nie żąda od wszystkich nadzwyczajnych rzeczy i wysiłków, nadzwyczajnego odznaczenia się w służbie Bożej. Życie nasze, nasza służba nie przekracza naszych możliwości. Możemy je spełnić przy odrobinie dobrej woli. Życie nasze skupia się około siebie i naczelną naszą troską jest zbawienie naszej duszy. Pomoc dla innych jest uwarunkowana naszymi możnościami.

U Chrystusa sama służba dla Boga była inna, cięższa od naszej i szedł z pomocą tylko innym. Dla siebie tej pomocy nie potrzebował, ale wszystkie siły, wszystkie prace ofiarował innym. Służba Jego była ciężka, bo domagała się od niego wielkiego zaparcia, wielkiego męstwa, heroicznej postawy wobec śmierci. Miał umrzeć z woli Bożej za ludzkość. Nie umrzeć śmiercią naturalną ale męczeńską, śmiercią haniebną bo wzgardzoną, śmiercią okrutną, bo złość ludzka wysilała się, by Jezusowi zadawać jak najwięcej cierpień.

Służba jego, jego życie i prace oplecione były nienawiścią przedstawicieli narodu, owszem spotykał się z prześladowaniami za to, że innym pomagał, że chciał wypełnić wolę Ojca.

Stosunek osobisty do Boga był nacechowany szczerą dziecięcą miłością. Do Boga zwracał się jako do swego Ojca. Jezus jako słowo odwieczne był Synem Bożym, mający tę samą naturę Bożą co i Ojciec a różnił się tylko pochodzeniem, jako druga Osoba Boża, zrodzona przed wiekami z Ojca. Wskutek tego często zwracał się do Boga Ojca z synowskim uczuciem. Przepędzał noce i wieczory na rozmowie z swym Ojcem, modlił się przed cudami, dziękował Bogu, że okazał swą moc maluczkim,

uczył nas zwracać się do Boga jako do Ojca: »Ojcze nasz«.

Uważacie nieraz waszą służbę Bożą za coś ciężkiego, wykonujecie ją z musu, kradniecie nieraz czas poświęcany Bogu, bo się nudzi wam na modlitwie, na Mszy św., w ogóle służba Boża to dla was coś obojętnego, nie realnego, nie wnoszącego w wasze życie pozytywnych wartości. Dlatego nad tym frazesem służby Bożej przechodzicie do porządku dziennego. A przecież służba Boża to zaszczyt dla człowieka...

Komu służymy na ziemi? Innym, którzy mają nad nami władzę i od osoby, której służymy zależy również nasza godność. Nieraz służymy naszym namiętnościom, złym nałogom — to służba upokarzająca i niska. A tymczasem służba Bogu to zaszczyt, bo służymy Panu i Stwórcy całego świata, służymy najlepszemu Ojcu. Służba dla Boga to królowanie.

Chrystus wódz twój służył Bogu chętnie, bez najmniejszego sprzeciwu, bez dąsów, bez wahań, miał szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bożą. Tę szczerość okazał w czynie, czynie życia ciężkiego i krwawej a okrutnej śmierci.

Więc Jezus z całą słusznością może być twoim Wodzem, bo spełnił zasadniczy program, zasadniczą ideę harcerską, służył chętnie Bogu. Owszem ten wzór jest niedościgły, lepszego wzoru nad Chrystusa nie znajdziesz. To ideał do którego człowiek po wielu mozołach może się tylko zbliżyć. Prześcignął cię Chrystus w gorliwości służby Bożej. I czy dlatego tylko że odznaczył się w tej służbie Bożej, że prześcignął twoje postępowanie, miałby być nieodpowiednim dla ciebie?

Czy Chrystus spełnia służbę dla swej ojczyzny.

Jego ogólno-ludzkie posłannictwo mogło kłam temu zadać. Chrystus z woli Bożej miał do wykonania misję dla całego świata. Wszystkich ludzi chciał podnieść z upadku

i wszystkim ludziom chciał otworzyć nowe i lepsze widnokręgi.

Mimo tego ogólno-ludzkiego charakteru jego posłannictwa możemy zauważyć pewne cechy bardzo znamienne, które dużo nam mówią jak miłował swój naród.

Zawsze akcentował z naciskiem, że przyszedł do swoich z misją i pomocą, a swoi Go nie przyjęli. Przyszedł na pierwszym miejscu do Izraela a nie do pogan: nie godzi się rzucać pereł pod wieprze. Przypomnijmy sobie scenę z niewiastą chananejską...Rozrzewnia nas Jezus ukochaniem swego miasta świętego Jeruzalem, zapłakał gorzko nad miastem niewiernym i opornym, które prześladowało proroki i jego nie chciało słuchać. *Ilekroć chciałem cię zebrać jak kokosz zbiera pisklęta a nie chciałoś.*

Kochał Jezus swój kraj rodzimy, czerpał z niego obrazy do porównań w swych kazaniach. Przede wszystkim Jezus uczy nas prawdziwej miłości ojczyzny, która nie polega na frazesach, ale na czynach. Uczy nas, że nie wolno tak kochać ojczyzny, byśmy mieli zapomnieć o naszej duszy, o jej zbawieniu, bo »cóż pomoże człowiekowi chociaż by cały świat pozyskał...« Uczy nas Jezus tak kochać ojczyznę, byśmy inne warstwy nie mieli w nienawiści, byśmy nie przeceniali siebie a innych niesprawiedliwie niżej stawiali. Uczy kochać swój kraj, swój naród ale po bożemu. I tu Jezus jest znowu twoim wzorem miłości pracy dla ojczyzny — dla Polski.

A więc Chrystus może być twoim Wodzem harcerzu bo spełnił drugi, ważny obowiązek, obowiązek służby ojczyźnie.

Chrystus-wódz niesie chętną pomoc bliźnim.

Kto jest moim bliźnim? Zbliżył się do Jezusa uczony w Piśmie, chcąc podchwycić Go na słowie, spytał się, jakie jest największe przykazanie Boże. Odpowiedział Jezus: Będziesz miłował Pana Boga... a bliźniego twego jak siebie samego. A kto jest moim bliźnim, spytał uczony. Wtedy

Chrystus wygłosił tę przypowieść o miłosiernym samarytaninie...

Kto jest moim bliźnim, pyta się harcerz, bo jedno z praw harcerskich brzmi »Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza«. Harcerzy ma traktować jak braci a innych jak bliźnich. Rozgraniczenie bardzo ważne, bo i Bóg każe więcej miłować nam najbliższych, rodziców, krewnych niż obcych ludzi — to jest jasne i zrozumiałe. Więcej kochamy tych, którzy są z nami związani związkami krwi lub uczuciowo, niż zupełnie obcych ludzi. Dlatego harcerz widzi w innych harcerzach braci swych, bo jest z nimi złączony wspólną ideą pracy, wspólnym duchem, wspólnym celem i jedną organizacją. Dla innych ludzi z którymi nie jest niczym związany, ma ustosunkować się inaczej, ale życzliwie, spiesząc z pomocą w potrzebie z miłością i ofiarnie, nawet z poświęceniem własnego życia. Taki jest sens tego prawa.

Chrystus pod tym względem może być naprawdę wzorem niedościgłym, bo nikt tak nie umiłował ludzi jak On. »Umiłowawszy swe, do końca je umiłował«. »Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego zesłał nań, by żywot mieli w obfitej mierze«.

Jezus miłuje ludzi nie tylko tych, którzy są jemu najbliżsi i najdoskonalsi jak św. Matkę swoją, swego Opiekuna Józefa św., swych krewnych, św. Jana Ewangelistę, młodzieńca pełnego zapału i nieskalanego serca. Miłował wszystkich ludzi, z życzliwością odnosił się do każdego a zwłaszcza biednego, nędznego, wzgardzonego przez świat. Podnosił dusze zgnębione i brudne, oczyszczał je. Zbłąkanych nie karcił ale swoją miłością pociągał ich ku sobie. Trzciny nadłamanej nie złamał, człowieka cierpiącego, upokorzonego nie przybijał na duchu, ale podnosił.

Jam jest dobry pasterz, powtarzał. I ten pasterz chodził za zbłąkaną owieczką, a gdy ją odnalazł nie bił jej, nie karcił, ale wydobył z gąszczu, przestraszoną wziął na

ramiona i sprowadził z powrotem do swej owczarni. Czyż nie wzrusza cię postać Jezusa Wodza twego?

Jezus przez życie przeszedł dobrze czyniąc. Nawet dla tych, którzy go bili, katowali, oplwali, którzy wcisnęli cierniową koronę na skroń, był jakoś dziwnie dobry i życzliwy.

Judaszu czemu mnie całujesz... Jeślim źle powiedział, dowiedź mi tego, lecz jeśli dobrze, dlaczego mnie bijesz?

Przebacza prześladowcom, owszem modli się za nich: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.*

Dla grzeszników, dla odrzuconych był matką, dla ludzi przewrotnych, obłudnych, którzy udawali świętych a byli w istocie rzeczy najgorszymi, nie miał słów litości.

A umiłowawszy swe do końca je umiłował. Ta miłość zaprowadziła Jezusa na Krzyż, byle innych odkupić, byle im niebo otworzyć. Nie zrażał się złością, nie zrażał się niewdzięcznością ani prześladowaniem. Kochał dusze nasze.

Jezus niósł chętną pomoc bliźniemu. Kto był bliźnim dla Jezusa, wiemy. Jak ta pomoc wyglądała?

Pomoc jaką niósł Chrystus bliźnim była dwojaka: duchowa i materialna. Z ogólnego Jego posłannictwa wynika to, że Jezus miał pracować nad duszami, nad ich ulepszeniem. Podstawową pracą to głoszone nowe idee, idee różne od poprzednio utartych, idee wzniosłe a nieraz niedościgłe. Naukami swymi Jezus dokonał przewrotu w umysłach słuchaczy. Nauki Jego podnosiły ducha ludzkiego i zachęcały do dobrego. Jezus potrafił pokrzepić zwątpiałych, otrzeć łzy nieszczęśliwym ale zawsze korzystał z okazji, by duszę ulepszyć. Programowa Jego nauka zawierała owe cudowne 8 błogosławieństw. Zdawałoby się, że przewrócił pojęcia utarte przez ogół do góry nogami. Błogosławił cichych, płaczących, skrzywdzonych, czystych w myślach, słowach i czynach, ubogich duchem, a prześladowanych dla sprawiedliwości nazywa szczęśliwymi. To co ludzie uważali dotychczas za rzeczy godne pożądań, Jezus skreśla

z listy wartościowych i godnych dla Królestwa Bożego. A to co było liche, wzgardzone, uciśnione, ubogie, Jezus podnosi do wartości zasługujących na niebo. Dziwna przemiana, rewolucja pojęć. I tym Jezus karmił wiernych, przychodząc z pomocą dla ducha.

Przyjrzyjmy się scenie odpuszczenia grzechów Marii Magdalenie na uczcie u Szymona, lub też jawnogrzesznicy skazanej przez gorliwych o prawo, na karę śmierci przez ukamienowanie. Wiele umiłowała, więc wiele jej się odpuszcza grzechów — ta wiadomość, radosna nowina będzie opowiadana po wszystkie wieki aż do skończenia świata.

Niewiasto nikt cię nie potępił? I ja cię nie potępiam, tylko nie grzesz więcej, a idź w pokoju.

Cóż bardziej podłego i upokarzającego godność ludzką, jak nie grzech. Jest on największym nieszczęściem, niszczącym dobro i pokój duszy. Skołatana dusza nie znajdzie spoczynku, dopóki nie usłyszy słów słodkich Zbawcy. *Odpuszczają się tobie grzechy.* A szczególniej tej nędzy grzechowej Jezus przychodzi z pomocą, odpuszcza grzechy, podnosi z upadku, uświęca dusze i prowadzi w lepsze życie. Jezus wiedziony litością i miłosierdziem gładzi grzechy, leczy dusze, bo przyszedł właśnie do tych chorych i źle się mających.

To druga pomoc niesiona bliźnim.

Jego troska o bliźnich nie zacieśnia się tylko do strony duchowej, bo wie, że do duszy może przemówić przez pomoc okazywaną ciału.

Ewangelia św. zapisała nam bardzo wiele zdarzeń, cudownych uzdrowień kalectw najróżnorodniejszych. Oczyszczał Jezus z trądu, uzdrawiał paralityków, ślepym wzrok przywracał, głuchym słuch, rozwiązywał języki, owszem i umarłych wskrzeszał, wypędzał nawet złe duchy, które okrutnie dręczyły nieszczęśliwych. I wiele jeszcze innych rzeczy dokonał Jezus i gdyby się chciało je spisać, to według wyrażenia św. Jana, papieru zabrakłoby.

Przychodził więc Jezus z pomocą duszy i ciału. Niósł chętną pomoc bliźnim owszem był sługą ich.

Sam nieraz odmawiał sobie zasłużonego spoczynku, by tylko uszczęśliwić matki przychodzące z dziećmi do Jezusa.

Drogi Druhu! Chrystus jest twoim wzorem i Wodzem. Bez przesady i bez naciągania widziałeś, że spełniał zasadnicze idee i hasła ogólno-ludzkie, harcerskie: »całym życiem pełnił służbę Bogu, Ojczyźnie i niósł chętną pomoc bliźnim«. Tobie nieraz dużo brak, by w ogólnych zarysach zachować to przyrzeczenie, a Chrystus prześcignął twoje marzenia a więc może być twoim ideałem i twoim wodzem.

Wypada więc, byś wzorował się na twym Wodzu, byś szedł za Nim, bo On poprowadzi cię drogą bezpieczną i pewną, wiodącą do zwycięstwa i chwały.

IV.

Ku ruinie...

Na tle tej wspaniałej sylwetki Jezusa jako Wodza Harcerza warto przyjrzeć się, jak ty drogi druhu wyglądasz. Porównaj siebie z Jezusem twym Wodzem a zobaczysz, jak wiele ci brak, nie tylko, że nie dociągasz do ogólnej linii programu, ale nawet niżej stoisz, owszem cofasz się coraz bardziej. Dziwisz się może sam sobie, dlaczego doszedłeś do tego stanu, co wpłynęło na obniżenie tego poziomu moralnego, co wpłynęło na to, że chwiejesz się w twych zasadach, że lada chwila może wszystko runąć.

Przyjrzyj się sobie:
Narodziny ideału.
Otrzaskanie się z ideałem.
Droga ku ruinie...
  lekceważenie przepisów harcerskich.
  wzgląd ludzki
  tchórzostwo.
Ruina całkowita.

Gdyś był młody, całkiem młody widziałeś wałęsających się po mieście rówieśników ubranych w mundur harcerski, widziałeś ich nieraz ruszających z plecakami na wycieczkę, zauważyłeś jakiś porządek, jakiś rygor, zżycie się koleżeńskie, współpracę w zastępie, współzawodnictwo w drużynie. Znałeś ich godła i zawołania zastępu, znałeś chorągiew drużyny. To wszystko zmuszało cię do myślenia i postawienia pytania, czy i ja nie mógłbym należeć do nich. W duszy powstawała ta wizja przyszłego harcerza, munduru, krzyża i odznak harcerskich. Zapragnąłeś zostać harcerzem. Zgłosiłeś się do zastępowego po informacje, odesłano cię do drużynowego, przy okazji zetknąłeś się bliżej z harcerstwem, pouczono cię w ogólnych zarysach o ideologii. Po pewnych próbach i egzaminach powiedziano ci, że zostaniesz harcerzem, złożysz przyrzeczenie. Uradowany powróciłeś do domu z niebem w duszy. Będziesz harcerzem. Spełniło się marzenie.

Nadszedł dzień uroczysty, dzień przyrzeczenia harcerskiego. Pamiętasz, że byłeś u Komunii św., boś wiedział, że przystępujesz do ważnego aktu, do złożenia przyrzeczenia, przysięgi na sztandar! Ta chwila dla ciebie była przełomowa, ważna w życiu i nader uroczysta.

Z drżeniem serca a jednak radośnie wypowiedziałeś słowa przyrzeczenia: »Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu«.

Po przyrzeczeniu uścisk drużynowego, zastępowych i kolegów — już jesteś w ich gronie, należysz do nich i odtąd uważać cię będą za brata.

Chwila ta wywarła na ciebie głębokie wrażenie, utkwiła ci na zawsze w pamięci.

Pełen zapału zabrałeś się do pracy w zastępie. Chciałeś być wszędzie pierwszy, chciałeś się odznaczyć i szlachetnie rywalizować z innymi. Pamiętałeś o spełnieniu codziennie dobrego uczynku, było ich nieraz kilka, ale cóż to było dla ciebie. Gdyby domagano się wielkich ofiar, go-

tów byłeś na wszystko. Wielki cel ożywiony zapałem podtrzymywał cię w gorliwości. To były narodziny ideału i postępowanie w myśl zasad harcerskich.

Lecz przyszedł czas, w którym ostygłeś w tym zapale. Spełniałeś wszystko wzorowo, nie można ci było niczego zarzucić. Miałeś rutynę, otrzaskałeś się z wielkimi rzeczami, stało się to wszystko szare. Nie było tego entuzjazmu, tej gorliwości. Dawniej pracowałeś z radością, byłeś szczęśliwy a nade wszystko dumny, że jesteś harcerzem. Teraz zobaczyłeś coś niecoś z życia twych kolegów, dowiedziałeś się, że robią to i owo, a jednak są harcerzami. Z początku zdziwiłeś się ale później i z tym się oswoiłeś. Skrzydełka ci opadły. Nie widzisz racji do entuzjazmu. I to cię zabije. Wprawdzie zapał jeszcze nie jest wszystkim, ale praca bez zapału to także wielki brak.

Jeden dzień podobny jest do drugiego, zajęcia te same, trochę może urozmaicone, ale poza tym nic więcej.

Być może, że i ta jednostajność zaważyła na twych losach. Ale zdaje się, że coś w głębi zaczyna się psuć. Patrzysz trzeźwo na wszystko i na innych, a nie odczuwasz jak sam zaczynasz im ulegać i naśladować ich.

Broń się przed pracą i życiem bez zapału. Ten stan rzeczy może doprowadzić cię łatwo do ruiny. To wstęp do burzenia tego co się zbudowało. Może nie spodziewałeś się, jak łatwo burzyć. Wystarczy mała dziurka w dachu. Dach zacznie zaciekać, nikt tego nie zauważy a tymczasem tu będzie źródło przyszłej ruiny.

Wystarczy mała niedokładność w silniku — później skończy się to katastrofą. Od małych, niepozornych rzeczy zaczyna się przyszły upadek.

Do kwiatka jabłoni lub gruszy wkrada się malutki robaczek. On jest w nim, chociaż tak pięknie kwitnie, a gdy się owoc zawiąże robaczek jest wewnątrz. Dopiero gdy pod jesień owoce zaczną dojrzewać, zobaczysz wiele robaczywych. Skąd te robaki się wzięły? W dniach twego zapału, twej wiary harcerskiej wszedł również delikatny

robaczek a może i kilka i zaczęły toczyć twą duszę niepozornymi drobnymi rzeczami.

Te niepozorne rzeczy to lekceważenie prawa harcerskiego, to wzgląd ludzki, to tchórzostwo.

Każdy wie, że prawa harcerskie i przyrzeczenie, o ile nie wchodzą w przykazania Boże, to nie obowiązują pod żadnym grzechem. Sankcji za przekroczenie praw nie ma, chyba, że ono jest częste i gorszące, wtedy następuje upomnienie lub też wydalenie z Z. H. P.

Cóż to znaczy taki drobiazg, jak opuszczenie tego tradycyjnego dobrego uczynku, cóż to znaczy małe kłamstwo, niedotrzymanie słowa, niepunktualność. Albo taka myśl brudna. Czy komu przez to szkodę przyniesie, a miło pomyśleć o tym co zakazane, nieodpowiednie słowo, niewłaściwe zachowanie się wobec dziewczęcia i ze sobą. To wszystko niby nic nie znaczy a jednak rani duszę, obniża pojęcie ideału, przygasa zapał.

Wykroczenia zdarzą się i poniekąd muszą się zdarzyć. To jeszcze nic złego. Najgorsze to lekceważenie tych przepisów: »A co mnie to obchodzi, bez tego także będę harcerzem«. Takie postępowanie jest zbrodnicze dla duszy. Podcina żywotność jej i tak jak ten robak — niesie śmierć.

Człowiek, który nie ma wyrobionych na tyle zasad, że daje się kierować opinią i względami ludzkimi jest tą chorągiewką na dachu kołyszącą się na strony zależnie od podmuchu.

Wzgląd ludzki wiele złego robi. Bo nieraz najlepsze pragnienia, najlepsze intencje ulegają spaczeniu pod wpływem grymaśnej woli ludzkiej. Wiele dobrego, które mogłoby powstać w ogóle nie narodzi się, bo opinia ludzka przeszkodzi temu.

Opinia ludzka, wzgląd ludzki nakłania nas do przekraczania przepisów harcerskich jak i do powstrzymania się od dobrych uczynków i godnego postępowania.

Nieraz znajdziemy się w towarzystwie, które między innymi atakuje, wyśmiewa się z harcerzy. Jeżeli nie zabierzemy głosu w tej sprawie to zaszkodzimy sobie i sprawie, chyba że odezwanie się nasze nic nie wskóra wskutek uprzedzeń lub niepoważnego traktowania rzeczy.

Nie chcesz się może przyznać do tego, że jesteś harcerzem, bo mogliby ci wytknąć twoją niekonsekwencję.

Nie zwracaj uwagi na wzgląd ludzki a uwolnisz się od wielu kłopotów i usuniesz źródło twego niedomagania w pracy nad sobą.

Niech dobro sprawy, twoje zasady i przekonania będą pobudką działań a nie ta bezmyślna często szkodliwa opinia ludzka.

Innym robaczkiem toczącym twą duszę i twój charakter to tchórzostwo. Brak ci odwagi, by być i okazać się dobrym. Nieraz imponuje ci wielkość innych, chciałbyś być takim odważnym, takim spokojnym i zrównoważonym, wesołym a nie możesz się na to zdobyć. Nie chce ci się poświęcić trochę czasu i zadać sobie trudu, by wyrobić w sobie te cechy i cnoty.

Wolisz raczej pozostać średniakiem, niż zdobyć się na wysiłek. To jest lenistwo duchowe, bojaźń przed trudem. Bo bądź co bądź to kosztuje, a wysiłek dla ciebie to coś nadzwyczajnego i ciężkiego.

Płyniesz z falą bez ofiary. Ponoszą cię zachcianki i namiętności i z tym ci dobrze.

Powinieneś wzgardzić sobą takim lelum-polelum. Na tej drodze nie dojdziesz do żadnych rezultatów, same chęci i od czasu do czasu słomiany zapał nic dobrego ci nie dadzą. Będziesz się łudził, że coś robisz a jednak stoisz w miejscu, owszem wyraźnie się cofasz.

To nie jest ideał harcerza. To ruina wielkości. Brak odwagi cywilnej i moralnej, liczenie się z opinią i względem ludzkim lekceważenie drobiazgów doprowadziło cię do tego stanu. Zboczyłeś od ideału harcerskiego.

Przyjrzyj się twemu Wodzowi. Co by On powiedział, gdyby zaglądnął ci do duszy. Przypomnij sobie te narodziny ideału, gdyś pierwsze kroki stawiał w harcerstwie i porównaj to z stanem obecnym.

Czy możesz jeszcze poderwać się do lotu? Czy potrafisz płynąć pod prąd i opierać się słabościom.

Wódz twój patrzy na cię.

Ocknij się. I bądź dobrym harcerzem.

V.

Harcerzu ukochaj Wodza twego!

Zachwycił Jezus umysł twój, twoją duszę harcerską natchnął jakąś wielką ideą, ideą nie w obłokach tkwiącą, ale ideą realną, praktyczną. Wiesz co masz czynić, by być dobrym, wiesz jakie jest twoje zadanie życiowe do spełnienia, gdy chcesz nieść chętną pomoc bliźnim i służyć Bogu i Ojczyźnie.

Wszak olśnił cię Jezus i porwał za sobą.

Ta słodka a dziwnie męska postać Jezusa stoi ci przed oczyma.

Jego wielkość osobista przykuwa cię doń.

Jego plany wobec świata i wobec dusz stały ci się jasne i zrozumiałe.

Coś cię ciągnie do Jezusa, jesteś porwany Jego czarem i wielkością i o dziwo, czujesz w twym sercu oczyszczonym i podniesionym jakieś dziwne uczucie, uczucie nieśmałe a gorące. Boisz się wyznać? Nie wstydź się go. Wszak ukochałeś Jezusa. Jest On ci drogim, boć On pierwszy ukochał cię, bo On pierwszy wyszedł na spotkanie twej duszy, On pierwszy wskazał ci jak trzeba kochać aż do... śmierci, do przelania krwi za swe przyjacioły.

Nic też dziwnego, że w tym sercu szlachetnym zatliła ta iskierka tej szlachetnej miłości. Wiesz, że kochasz Jezusa. Nie wiesz tylko, czy wypada i czy to jest możliwe.

Zastanów się nad tym osobistym stosunkiem do Jezusa do Wodza twego.

Jezusowi należy się bezgraniczne zaufanie.

Jezusa powinieneś ukochać miłością wielką.

Należysz już obecnie do Wodza Chrystusa.

Dlatego musisz stać się podobnym do Niego.

1. Przypomnij sobie komuś ufał najwięcej na ziemi?

Matka dla ciebie to świętość, którą trzeba czcić i szanować. Ten szacunek przeważnie rodzi się z tego, że jest twoją matką, a więc tą, która dała ci życie, która karmiła cię i wychowywała. Od niej masz to, czym obecnie jesteś. Do matki w każdej chwili miałeś przystęp, mogłeś się poskarżyć, mogłeś się wypłakać, mogłeś przyjść jako winny a matka cię zrozumiała, matka pocieszyła i dopomogła. Inaczej nie byłaby matką. Zaufałeś twej matce, bo matka nie zawiodła cię nigdy.

Zaufałeś może kolegom. Nieraz byli ci podporą, byli towarzyszami twych zabaw i psot a jednak czasem miałeś jakiś żal do nich, bo oni tacy inni, bo oni skrzywdzili cię i nadużyli zaufania.

Było ci wtedy przykro i ciężko.

Masz może przyjaciela serdecznego. Jemu już zwierzałeś wszystko, co tylko powstało w twej głowie, co tylko rozbudziło się w twym sercu. Znalazłeś zrozumienie i mogłeś się wypowiedzieć. Czasem jakieś chmury zasłoniły czysty nieboskłon, czasem doszło do obopólnych nieporozumień, a może do kilkudniowych dążeń, lecz przeszło i to, naprawiły się stosunki i znowu było dobrze.

Najwięcej zawiodłeś się na ludziach, na bliskim nawet otoczeniu, bo oni mają swoje interesy, swoje tylko serce obolałe obnoszą, myślą że nikt tak nie cierpi jak oni, że tylko oni mają duszę czującą i wrażliwą a inni — to głazy i bezduszne stworzenia. Wskutek tego zacieśnienia się do siebie i do swych prywatnych spraw nic dziwnego, że są obojętni dla innych i chcąc nie chcąc nieraz dotkliwie

dadzą się we znaki tym nawet, którzy będą chcieli lub potrzebowali jakiejś pociechy.

Człowiek jednak pragnie zrozumienia i wyrozumienia. Szuka osoby, której by całkowicie zaufał.

Są pewne rzeczy, pewne bolączki, których nie potrafimy wyjawić nawet przyjacielowi — będzie to osobiste uprzedzenie czy uraza do tego, któremu chcemy nawet bezgranicznie zaufać. Tego boimy się wyjawić i chowamy głęboko w sercu, by nawet nie mógł się domyśleć, że nas coś boli, że coś mamy — będzie to drobnostka oczywiście — przeciwko niemu.

Są jeszcze inne rany, rany głębokie, bo rany duszy, których nawet największa życzliwość ani troska serdeczna przyjaciela nie potrafi uleczyć. To rany grzechowe, to plama moralna powstała na duszy wskutek sprzeniewierzenia się woli Bożej.

Przyjaciel pocieszy, zrozumie, podniesie na duchu ale nie odejmie brzydoty grzechowej. I chociażbyśmy ze łzami wynurzyli swój ból i odkryli rany duszy, on jej nie uleczy.

Dlatego pragniemy znaleźć takiego przyjaciela, który wraz z wynurzeniem naszych bolączek i z wyrozumieniem mógłby również usunąć to piętno poniżenia i przywrócić dawny blask i szlachetność duszy.

Chcemy po prostu usłyszeć nie tylko przebaczenie ale nade wszystko słowa, odpuszczają się tobie grzechy. Zmywam twą duszę z brudu grzechu. Przywracam ci dawną świeżość i dawne szczęście wewnętrzne.

Takim przyjacielem to Jezus twój wódz.

Żąda On od ciebie bezwzględnego i dziecięcego zaufania. Św. Paweł mówi o tej ufności, którą pokładał w Jezusie. »Wiem komum zaufał«. Zaufaliśmy temu, który odniósł największe zwycięstwo nad szatanem, śmiercią i grzechem. Ufajcie — jam zwyciężył świat.

Któż z ludzi o sobie może tak powiedzieć. Kto z ludzi może nawoływać innych, by poszli za nim, bo on poprowa-

dzi ich do celu. Czyż ci, którzy byli prowodyrami i wodzami ludzkości sami doszli do tego, do czego innych wzywali? Czyż nie było w ich życiu chwil ciężkich w których czuli się opuszczeni i przygnębieni. Czyż nie szukali oni w tych chwilach wsparcia u innych?

Napoleon w dniach swej chwały i triumfu wiódł żołnierzy do zwycięstwa — ale w chwilach tułaczki, z dala od ojczyzny sam pragnął pociechy i podpory.

Jezus tylko, jeden spośród wszystkich wodzów ludzkości może o sobie powiedzieć i dać innym zapewnienie — Jam zwyciężył świat — ufajcie mi, bo kto za mną chodzi ten nie idzie w ciemnościach, ten nie zbłądzi, bo jam jest droga wiodąca do szczęścia.

Mamy tę ufność do Jezusa, gdy nam jest dobrze, gdy nam się powodzi, gdy rzeczywiście spokój gości w naszej duszy.

Nie widzimy na swej drodze trudności. Wszystko się nam łatwe wydaje. Idziemy śmiało i zwycięsko przez życie. Gotowiśmy nawet być bohaterami.

Jezus jest dla nas czymś wielkim i świętym i my ufamy Jemu. Lecz gdy nam ciężko — nasz stosunek do Jezusa zmienia się, spoglądamy na tę świętość spode łba. Stawiamy jakieś zastrzeżenia. Chcielibyśmy się wycofać. Zgasł blask otaczający Chrystusa i ten Chrystus — ten Wódz nasz — o dziwo staje się dla nas zwykłym człowiekiem. Owszem zawadza nam. Chcielibyśmy Go z naszej drogi usunąć, wymazać z naszego życia.

Nie sztuka iść przy boku Jezusa triumfatora, olśnionego chwałą góry Tabor lub wjeżdżającego wśród największych uniesień i okrzyków radości do Jerozolimy, jako Król Izraela. I Apostołowie byli dumni wtedy z Jezusa i oni mówili: »Panie dobrze nam tu być z Tobą«, i oni cieszyli się, że mogli być w tym orszaku królewskim i iść jako przyboczna gwardia Jezusa. Takich chwil triumfu zewnętrznego naszego Wodza było mało. Przeważały w jego pracy dnie szare, a może i nienawistne. Mało z lu-

dzi a najmniej z Apostołów, tych najbliższych z otoczenia Jezusa, przyznawało się do Niego wtedy, gdy był hańbiony, gdy cierpiał i niósł krzyż sromoty na górę hańby i stracenia.

Wtedy gdy nam ciężko, gdy nam się niepowodzi, gdy cierpimy, stać przy naszym Wodzu — to braterstwo. W niewygodach i trudach życia obozowego i frontowego poznaje się żołnierza.

Wtedy gdy płaczesz, gdyś przygnębiony, gdy inni są przeciw Chrystusowi, ty zaufaj Jemu, ty okaż się innym, ty ukochaj twego Wodza.

Nie zrażaj się przeciwnościami życia, bo wtedy gdy ci się wydaje żeś przez Boga opuszczony — Bóg jest najbliżej ciebie. Ufaj Jemu.

Jeśli w walce o dobro twej duszy upadasz pod ciężarem i znojem, jeśli ogarnia cię zniechęcenie powiedz sobie »Jeśli Bóg jest ze mną, to kto może się nam przeciwstawić«?

A jeśli upadniesz w grzech, gdy zadasz sobie ranę śmiertelną całkowicie jesteś złamany. Boisz się podnieść wzrok ku górze, ku Bogu. Bo jakim okażesz się wobec Wodza. Stchórzyłeś, wstydzisz się siebie. Żal ci zmarnowanego dobra. Wtedy powinieneś zdobyć się na szczerą ufność ku Jezusowi, bo On tych, którzy ze słabości upadli nie ocenia tak jak ludzie oceniają. Nie potępia ale podnosi i uświęca.

Jezus twój Wódz winien być dla ciebie wszystkim.

»Bo jeśliś zraniony — On jest lekarzem. Jesteś spiekotą trawiony — On jest źródłem żywej wody. Jesteś obarczony grzechem — On twoim usprawiedliwieniem. Potrzebujesz pomocy — On twoją siłą. Lękasz się śmierci — On jest życiem. Tęsknisz za niebem — On jest drogą. Uciekasz przed ciemnością — On jest światłem. Szukasz pokarmu — On twym pożywieniem. Dlatego poznaj i zobacz jak słodkim jest Pan. Szczęśliwy i błogosławiony

człowiek, który Jemu ufa«! (św. Ambroży — O dziewictwie).

»Nie dlatego że Bóg ustrzegł mnie przed grzechem ciężkim unoszę się na skrzydłach ufności i miłości ku Bogu. Czuję to, że chociażbym miała wszystkie przestępstwa świata na sumieniu nie straciłabym niczego z tej ufności. Z skruszonym sercem rzuciłabym się w ręce mego Zbawcy. Wiem, że On gorąco kochał syna marnotrawnego, pojęłam słowa Chrystusa wyrzeczone do wiarołomnej grzesznicy i do samarytanki«. (św. Teresa od Dziec. Jezus).

Czy zdobyłbyś się na taką ufność nawet wtedy, gdy wszystko uważałbyś za stracone?

Wsłuchaj się w tę słodką nutę słów Zbawiciela: *Ufaj Synu!* Zaufaj Jezusowi!

2. Jeśli zaufasz całkowicie Jezusowi zrodzi się w twym sercu serdeczne przywiązanie do Jezusa — zrodzi się miłość. Ukochasz Wodza twego. Jezusa-Boga możesz ukochać — nie tylko możesz, ale musisz, bo sam Bóg mówi i nakłania: *Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, ze wszystkich sił...*

Dziwna rzecz, Bóg nakłania nas byśmy Go miłowali, Bóg rozkazuje nam byśmy Go kochali. Czyż kochać można na rozkaz. Przecież serce nie sługa. Serce samo wybiera!? Rzeczywiście. Tylko że to serce jest ślepe to serce zagłuszone namiętnościami szuka swego przedmiotu miłowania tam, gdy właśnie siebie gubi i depcze. Bóg chce to żądne i nienasycone miłości serce skierować na przedmiot najlepszy, na dobro nieskończone, godne serca ludzkiego, by ono ze swą ślepą miłością nie zmarniało gdzieś na opłotkach. Przynajmniej wskazuje przez to przykazanie Bóg na to, że On powinien być celem wszystkich pragnień i dążeń serca ludzkiego a inne rzeczy o tyle, o ile prowadzić będą do Niego.

Tej miłości równej Bogu domaga się również Jezus od wszystkich a zwłaszcza od tych, którzy chcą być bliżej Niego. *Jeśli kto więcej miłuje ojca lub matkę ode mnie*

nie jest mnie godzien (Mat. 10, 37). *Kto mnie miłuje tego ukocha mój Ojciec i przyjdziemy do niego i mieszkanie założymy* (Jan 14, 23).

Jezus chociaż nakłania nas do miłości to jednak nie zmusza, bo miłość wymuszona jest czymś obrzydłym w oczach Bożych. Jezus raczej prosi nas o miłość, żebrze naszego serca: *Synu daj mi swe serce.* Nie dlatego tak prosi, żeby tej miłości potrzebował dla siebie, dla swego szczęścia, ale dlatego, że nas chce uszczęśliwić. On niczego nie potrzebuje. On kocha nasze dusze, bo Krwią Najświętszą je odkupił. Wie Jezus, że serce ludzkie zostawione samopas bardzo łatwo zejdzie na manowce. Człowiek jest lekkomyślny z szafowaniem swymi uczuciami. Jezus chce przestrzec nas przed rozrzutnością przed światem i złymi wpływami, dlatego prosi: *Synu oddaj mi swe serce na przechowanie — a ja ustrzegę je, uchronię przed złem i wskażę ci inny, godniejszy przedmiot miłości.*

Nic więc dziwnego, że z taką siłą i przekonaniem mówi: *Kto więcej miłuje ojca i matkę niż mnie — nie jest mnie godzien.*

»Nie bądź zimnym dla Chrystusa! Dla ciebie przybrał ziemską postać i osłonił się śmiertelnością. Dla ciebie znosił głód i pragnienie... dla ciebie pozwolił opluwać się przez złych ludzi i bić po świętej twarzy, dla ciebie zawisł na krzyżu i wyzionął ducha i pozwolił się do grobu złożyć. I czy ty będziesz obojętny dla Chrystusa«? (św. Augustyn *De disc. Christ.).*

Nie będę obojętny. Rodzi się szlachetny odruch twej duszy i wypowiadasz te słowa z przekonaniem: »Jeśli Jezus mnie ukochał, jeśli Jezus dał życie za mnie to byłbym niewdzięcznikiem, gdybym nie odwzajemnił się Jemu. I ja Jezusa kocham i ja chcę Mu oddać swe serce.

Jezus wymuszonej miłości nie chce. Jezus pragnie dobrowolnej ofiary. Jezus pragnie ochotnego i kochającego serca.

Miłuję cię Jezu z całego serca, z całej duszy mojej i ze wszystkich mych sił.

Tobie jedynemu chcę służyć!

Ale wiedz, że miłość gołosłowna to zapał słomiany, który dzisiaj jest a jutro się rozwieje. Miłość żąda czynu, miłość żąda ofiary, Jezus z naciskiem podkreśla: *Kto mnie miłuje ten będzie chował moją mowę. Kto ma moje przykazania i zachowuje je, ten jest który mnie miłuje.*

Wiemy co jest wolą Bożą, wiemy czego chciał od nas Jezus i jeśli chcemy naprawdę okazać Jemu naszą miłość musimy to czynem stwierdzić.

Nieraz zażąda Bóg od nas ofiary większej, ofiary z naszych zachcianek, ofiary może z życia. Czyż wtedy cofnę się od Jezusa? Nigdy! Wiem komum zaufał. Wiem, że to mój Wódz, a Wódz zażądać może życia i krwi. Nie stchórzę!

Ukocham mego Wodza gorącym i czystym uczuciem potwierdzonym mym dobrym życiem, codziennymi czynami i ofiarami!

3. Z bezgranicznego zaufania, z serdecznej miłości Wodza wynika to, że związaliśmy się z Nim węzłami szczególniejszymi. Cząstkę daliśmy ze siebie a zyskaliśmy ogromnie dużo.

Między mną a Jezusem zostały zadzierzgnięte węzły silniejsze niż śmierć. Węzły zaufania i węzły miłości.

Należymy do Jezusa. Jesteśmy z Nim zespoleni. — Chyba tylko grzech i niewierność rozerwie naszą przyjaźń.

Z Bogiem - Chrystusem - Wodzem łączą nas węzły stworzenia, węzły dzieci Bożych, braci Chrystusa, Ciała mistycznego i węzły przyjaźni Wodza.

Jako stworzenia całkowicie należymy do Boga.

Nasza istota zależna jest w swym początku i w swym przeznaczeniu. Istnieć możemy tylko tak długo, jak długo Bóg będzie chciał. Bóg wyznacza nam godzinę narodze-

nia i Bóg wyznaczy nam zejście z tego świata. Od Boga zależą koleje naszego życia, szczęśliwe lub mniej szczęśliwe. Bóg rozrządza swymi dobrami według swego upodobania. Ustawicznie podtrzymuje nas Stwórca w naszym istnieniu. I na moment nie może odsunąć od nas swej wszechmocy — zginęlibyśmy. Nie my więc decydujemy o naszym powstaniu ani o naszym zgonie. Tak zależni od Boga są nawet potępieni i szatani. W jakimkolwiek stanie oni będą, będą zawsze stworzeniem.

Jest i inna zależność stworzeń od Stwórcy, zależność wyższego stopnia, niejako serdeczniejsza.

Możemy dobrowolnie opowiedzieć się za Bogiem lub też wystąpić przeciw Bogu i Jego woli świętej. Jeśli człowiek zgrzeszy, przekroczy przykazanie Boże. Wtedy sprzeniewierzy się Bogu, będzie nieprzyjacielem Bożym, jeśli wypełni wolę Bożą — Bóg będzie dlań Ojcem. Węzeł ten łączący człowieka z Bogiem to węzeł dziecięctwa, węzeł miłości. Dzięki temu przyjaznemu stosunkowi możemy Boga nazywać Ojcem naszym. Lecz to od nas zależy.

Chrystus Pan jako człowiek zdobył sobie inny tytuł i inne prawa w stosunku do nas. Odkupił nas Krwią swą Najświętszą. Jesteśmy warci tyle, co Jego Krew Najśw. Za nas przelał ją, by nas zdobyć. Jesteśmy Jego własnością po wszystkie czasy chyba że sami się odsuniemy od Niego. Dzięki swym wysiłkom, swej nauce i okrutnej męce On ma do nas prawo. Stąd wynika nasza godność i nasza chluba. Szacują nas rozmaicie w życiu. Jedni według talentów inni według pochodzenia, lub też bogactw, a Jezus szacuje nas ceną swej Krwi Najśw. Dlatego też człowiek chociażby najbiedniejszy a złączony z Jezusem wart jest więcej, niż wszystkie godności i skarby świata. Jeśli Jezus o nas się ubiega to widać, że jesteśmy czymś drogim dla Niego.

Złączył się Jezus z nami węzłami braterskimi. On jako pierworodne Dziecię Boże ma braci tu na ziemi, braci mającego wspólnego Ojca Boga. Jesteśmy współbraćmi

Jezusa, współdziedzicami dóbr niebieskich. Nowy więc tytuł naszej szlachetności naszego złączenia z Jezusem.

Jako organizacja Kościoła tworzymy wspólne ciało, ciało mistyczne, którego głową jest Chrystus. Dzięki temu mamy wspólnego ducha, wspólne życie nadprzyrodzone. *Kto mieszka we mnie a ja w nim ten wiele owoców przynosi.*

Jesteśmy złączeni z Jezusem głową, jak członki ciała złączone w jedną harmonijną całość. Wy jesteście latorośle a ja winnym szczepem. Latorośl winna chcąc żyć i rozwijać się musi tkwić w winnym szczepie inaczej zwiędnie i zmarnieje. Soki winnego szczepu krążyć muszą w gałązkach winnych latorośli. Winnym szczepem to Jezus a gałązki żywe to dusze złączone z Nim łaską poświęcającą.

Łączą nas ponadto węzły jeszcze ściślejsze, bo węzły przyjaźni, węzły ducha, który powstaje między żołnierzem a wodzem uwielbianym. Wspólnie walczymy, wspólny mamy cel i ideał, wspólnie się potykamy i nic też dziwnego, że wspólnie się miłujemy. Węzły to najszczerszej przyjaźni.

Tyleż to mamy tytułów należenia do Boga-Człowieka do naszego Wodza! Czy zdaję sobie sprawę z mej godności? Czy doceniam mą wartość? Czy nie depczę te klejnoty, którymi mnie Bóg obdarza?

Z duszy mojej powinien wyrwać się okrzyk Pawłowy. *Któż mnie oderwie od Chrystusa i miłości Jego?* (Rzym. 8, 35). Utrapienie czy ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz? Ale w tym wszystkim przezwyciężamy dla tego, k t ó r y n a s u m i ł o w a ł. Albowiem pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani Księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość ani głębokość, ani inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym«.

Czy mamy to usposobienie św. Pawła?

Czy tak silnie kochamy naszego Wodza, że ani względy ludzkie, ani nasze namiętności, ani pochlebstwa lub szyderstwa, ani nagrody i rozkosze całego świata, nie potrafią nas odłączyć od Jezusa?

Nie zerwiemy z Jezusem, bo miłujemy Go.

Kto mnie miłuje ten mieszka we mnie a ja w nim.

Kto mnie miłuje, tego miłuje również Ojciec niebieski.

4. Prawdziwym sprawdzianem przywiązania do Chrystusa-Wodza i cechą, po której można poznać naszą miłość ku Chrystusowi jest pytanie, wypływające z samej przyjaźni: czy upodobniliśmy się do naszego Wodza Chrystusa? Czy mamy Jego cechy, czy przepoiliśmy się Jego ideałami i czy wcieliliśmy je w życie?

Już sama miłość domaga się od nas czynu, pewnego znaku zewnętrznego miłości. Czyn, życie praktyczne, ofiara podjęta dla ukochanego to sprawdzian miłości.

Upodobnienie nasze do Jezusa powinno obejmować świat pojęć naszych i życie praktyczne — to nasze codzienne życie. Jeśli nasze myśli będą zgodne z myślami Jezusa, jeśli nasze słowa będą podobne do słów Jezusa, jeśli nasze postępowanie i czyny naśladować będą Jezusa to możemy być pewni, że jesteśmy naśladowcami Chrystusa.

Od ideału do czynu droga daleka. Możemy pięknie marzyć, możemy wypowiadać wzniosłe hasła i zapalać się do wielkich idei ale jeśli zabraknie wcielenia tych ideałów i uczuć w życie, w czyn, jeśli słowo nie stanie się ciałem to na nic nasze zapały, będziemy podobni do pieniędzy papierowych bez pokrycia.

Życie praktyczne może być wyrzutem sumienia dla nas. Bo ileż to razy chcieliśmy, a nie zrobiliśmy, ileż to razy obiecaliśmy a nie dotrzymaliśmy, ileż to razy zabieraliśmy się do pracy a po drodze ustaliśmy a nawet cofnęliśmy się.

A Jezus wyraźnie i z naciskiem wypowiada przykre dla nas słowa: *Kto chce iść za mną niech się zaprze sa-*

mego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie.

Zaprzeć się siebie to wielka i kosztowna rzecz — wymaga ona całego zapału ducha i sił wewnętrznych, by to zrealizować.

A przecież zaparcie się siebie to nic innego jak praca nad swą pięknością wewnętrzną. To obcinanie dziczek przez ogrodnika, to plewienie zielska spośród zagonu pięknych kwiatów. To praca wzniosła i pożyteczna nad swym charakterem.

Wziąć krzyż swój Chrystus każe. Bez tego chętnego dźwigania krzyża nie postąpimy za Jezusem nie upodobnimy się do Niego.

Krzyż nasz to nasze namiętności, to nasze złe skłonności.

Krzyż nasz to nasze obowiązki stanowe.

Krzyż nasz to nasza praca nad sobą, nad charakterem.

Krzyż nasz to te wszystkie przeciwności życiowe.

Nosić krzyż jest ciężko i trudno bez Chrystusa. Dlatego Chrystus mówi: *niech naśladuje mnie.* Z krzyżem naszym musimy iść w ślad stóp Jezusowych, nie obok, nie po swoich drogach, bo wtedy odczujemy ciężar krzyża.

Jezus tylko może osłodzić to naśladowanie. Jezus tylko może zachęcić do wstępowania za Nim. Jezus tylko może być tym Cyrenejczykiem, tą Weroniką przynoszącą ulgę w drodze.

Więc jeśli nie wstąpiliśmy na drogę naśladowania Chrystusa, na drogę upodabniania się do Chrystusa, jeśli boimy się każdej pracy nad sobą, jeśli tchórzymy przed wysiłkiem nie jesteśmy Jego uczniami, nie jesteśmy godni Wodza naszego.

Wódz nasz domaga się od nas szczerego zapału, serca gorącego, odważnej duszy, bohaterskich wysiłków.

Czyś gotów podjąć ten trud?

Czy kochasz twego Mistrza Wodza?

Czy chcesz Jemu służyć?

Jeśli tak to idź za Nim i naśladuj go. *Kto chce iść za mną niech się zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie.*

VI.

Harcerzu, służ Wodzowi twemu!

Druhu znasz twego Wodza i ukochałeś Go, postanowiłeś czynem stwierdzić twoje przywiązania i twą młodzieńczą miłość. Postanowiłeś służyć pod Jego rozkazami i dla Jego sprawy.

Jezus założył Królestwo Boże na ziemi. W tym Królestwie są ludzie wszystkich ziem i ras. Są oni złączeni w jedną całość, w całość ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus.

Jedna idea wszystkich łączy — to idea przynależności do Chrystusa. Jedną więzią są złączeni — to więź miłości wzajemnej. Jedną strawą się karmią — to Ciało Najświętsze Jezusa.

Przynależą do Jezusa w rozmaity sposób. Jedni tylko spełniają to, co najważniejsze do zbawienia, inni na sprawy duszy, na grzechy są obojętni i dopiero nadzwyczajne jakieś zdarzenie, choroba własna czy niebezpieczeństwo śmierci tak innych jak i swojej otwierają im oczy na rzeczywistość, że mogą lada chwila stanąć przed Bogiem.

Inni znowu starają się o ścisłą łączność z Bogiem chociaż od czasu do czasu nie wskutek złej woli, ale ze słabości czy z różnych okoliczności »zapominają się« na chwilę — ale wnet otrząsają się z chwilowego zamroczenia i wracają z powrotem z żalem za popełnione winy — do Boga.

Inny wreszcie typ dusz gorliwych nieustannie walczy ze swoją słabością postępuje z dobrego w lepsze. Nie zadowalają się tym co jest konieczne ale gorliwością swą

chcą się odznaczyć w tej zaszczytnej służbie Bożej, która jest niczym innym jak pracą nad swoją pięknością i zapewnieniem sobie szczęścia najwyższego.

Różne więc mogą być stopnie służby Bożej, bo to w wielkiej mierze zależy od gorliwości jednostki, od jej poznania ważności sprawy. Dlatego też różnie spełniają swoje obowiązki i różnie też przynależą do obozu Chrystusowego.

Nauka Jezusa, postępowanie według tej nauki siłą rzeczy musiała ludzkość rozbić na dwa wielkie obozy. Na obóz Chrystusowy i na obóz tych, którzy mniej lub więcej sprzeciwiają się Chrystusowi, *bo On jest dany na powstanie i upadek wielu.*

Na ogół nazywa tych Chrystus, którzy są przeciwko niemu obozem świata, obozem szatana, bo kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, obojętnych w tej walce dziejowej nie ma i być nie może. Albo całkowicie staną przy Chrystusie, albo przeciwko niemu — dwom panom służyć nie można, Chrystusowi i szatanowi służyć nie można. Chrystus i szatan to dwóch wodzów stojących na krańcach przeciwnych.

Wskutek tych dwóch zasadniczych rozgraniczeń powstaje rozbicie zasadnicze świata na dwa zespoły, wyrażające dwa odmienne zapatrywania na świat, życie, duszę, sprawy Boże i głoszące całe kompleksy zasadniczo przeciwnych idei i zmierzające do innych sobie nawzajem wrogich celów.

To walka dwóch wielkich idei i światów. Walka stanowcza na śmierć i życie.

Przypatrz się drogi druhu na te zmagania się, na tę walkę idei, na rozmaite środki, którymi obie strony się posługują i na rezultaty, do których dochodzą.

W tej walce i ty odegrasz wielką rolę, bo i ty musisz opowiedzieć się w twej duszy za kim pójdziesz, bo i ty masz w sobie te dwa światy, które się nawzajem zwalczają. Od ciebie zależy za kim pójdziesz.

Wyrazicielem świata duchowego, Chrystusowego jest sam Chrystus.

Wyrazicielem obozu wrogiego to szatan i jego zwolennicy.

Przypatrzmy się z kolei obu obozom.

Obóz wrogi Chrystusowi to obóz tego świata.

To nie świat materialno-kulturalny.

To nie ludzie żyjący na tym świecie.

Lecz ludzie, którzy żyją i postępują według zasad głoszonych przez świat.

Jakie te idee?

Człowiek ośrodkiem wszystkiego.

Decydującym motywem postępowania to jego pożytek i przyjemność.

Bóg postanowił człowieka panem tej ziemi, aby korzystał ze wszystkich bogactw i zasobów naturalnych, aby ujarzmiał i podbijał pod swoje panowanie wszystkie siły przyrody.

Widzimy tego człowieka jak podobny do kreta przedostaje się w głębiny ziemi, jak opanował morza, jak wdarł się w dziedzinę ptaków, jak bada człowieka i jego duszę, jak gwiazd sięga. Słowem jak spełnia nakaz Boży, by uprawiał ziemię i czynił ją sobie podwładną.

O jednym tylko człowiek zapomniał, o tym mianowicie, że wszystko to co ma, otrzymał od Boga iż Jemu zawdzięcza te siły i materię, której używa i którą przetwarza, że od Niego dostał ten genialny rozum, który jednak wobec rozumu Bożego jest małym cieniem, że od Boga zależy w każdej chwili życia, że wszystko co ma to dar Boży.

Zapomina następnie o tym, że na tej ziemi jest gościem tylko, że ta ziemia, to życie ma być przygotowaniem do nieba, do nagrody za dobre życie.

Pracuje tak, żyje tak, urządza sobie życie w ten sposób, jakby miał wiecznie żyć na tej ziemi, jakby ziemia była jego ojczyzną a dorobek i uprzyjemnienie sobie życia było jedynym celem życia.

Zapomina o Bogu, że od Niego wyszedł i do Niego powróci. Myśli że jest absolutnym panem życia i całego świata. Myli się bardzo.

Wskutek tego zagłębienia się w życiu dochodzi powoli do przeświadczenia, a raczej mylnie urabia sobie pojęcia takie jak: Po co Boga uznawać, po co myśleć o Opatrzności, po co się w ogóle modlić, kiedy to wszystko co mam to mam własną pracą, własnym sprytem. To wszystko to zapłata za moją pracę. Ciekawym, czy Bóg dałby mi mieszkanie, pracę, chleb, gdybym sam nie postarał się o to. — Więc obojętnieje w stosunku do Boga. Bóg schodzi na drugi, dalszy plan, kwestie związane z Bogiem, to rzeczy drugorzędne najwyżej można pomyśleć o tym przy końcu życia. Dusza, nieśmiertelność, przyszłość, śmierć to rzeczy, które tylko sprawiają niepokój i zakłócają przyjemność — usunąć się od tego.

Wobec braku głębszego spojrzenia w życie i na swoją duszę, dusza, idee i postępowanie płycieje. Nie ma człowiek odpowiednich hamulców, które mogłyby powstrzymać od złego, od grzechu, nie ma odpowiedniego bodźca do pracy nad charakterem i dla dobra innych bez widoków interesu i zarobku.

Głównym motywem postępowania to pożytek. Jeśli jakaś rzecz opłaci się to spełnia ją, a dla pieniądza, dla złota gotów nawet na największe ofiary.

Najwyżej wzgląd ludzki, by nie być źle widzianym w pewnych sferach, zmusi go do jakiegoś gestu dobroczynności czy pewnej ofiary. Motywy wyższe, szlachetniejsze nie mają do niego przystępu.

Goni za korzyścią i pieniądzem z krzywdą innych, wyzyskuje niesprawiedliwie innych, każe odejmować innym od ust, każe przymierać z głodu i chłodu dzieciom pracującej a źle opłacanej i wyzyskiwanej pracownicy-matki.

Nie zważa na łzy i na krew pokrzywdzonych. Jemu jest dobrze a o innych nie dba.

A ileż to człowiek robi, by żyć wygodnie i dla przyjemności?! Dogadza sobie na każdym kroku. Każdy zmysł musi mieć swój przedmiot, musi być zaspokojony.

Rozkosz ciała, przyjemności zmysłowe nieraz grube i niskie są jego pokarmem codziennym. Nurza się w tym a zapomina o duszy, którą zabija i poniewiera.

Tak wygląda świat, który kieruje się takimi zasadami. To obóz szatana. Chociaż nie wierzą w niego, nie chcą go uznać, jednak przyjmują jego podszepty i o dziwo doskonale są mu posłuszni. Idą na oślep za jego wolą, poniżają się i gubią — byle chwilowej zażyć sławy, byle mieć trochę pieniędzy, byle doznać tej niskiej rozkoszy.

Wstręt cię ogarnia, drogi druhu, do tych zasad świata, do tego wroga, który wszystkim kieruje.

Czyż nie wzbudzą się w twej duszy uczucia przeciwne, lepsze i szlachetniejsze od tych, którymi się karmią ci biedni ludzie pławiący się w dobrobycie z krzywdą innych?

Patrz tylko, ta fala tych pojęć rozszerza się i zasłania widoki dobrym skądinąd ludziom. Ta fala zła, użycia, wolności i rozkoszy wciska się w wasze dusze, chce je opanować.

Nie damy się, wołacie w duszy.

Tak nie dajcie się, odwróćcie się, drodzy druhowie, od takich zasad od takiego postępowania.

Miejcie inne zasady — postępujcie inaczej.

Bo jest inny obóz, szlachetniejszy i dobry. Do niego zwróćcie się jeśli nie chcecie spodleć i poniżyć swej duszy. Do niego zwróćcie się jeśli chcecie wiernie spełnić wasze ideały i hasła: wiernej służby Bogu i ludziom, jeśli chcecie być dobrymi i świętymi harcerzami.

Obóz Chrystusa, obóz stojący w skrajnej sprzeczności z głoszonymi ideałami poprzedników, przedstawia Chrystus i ci wszyscy, którzy stoją po Jego stronie.

Przypatrzcie się głoszonym zasadom Chrystusa. Wodza waszego znacie, wiecie kim jest. Godny jest ze wszech miar zaufania i pójścia za nim.

A widząc Jezus rzesze wstąpił na górę, a gdy usiadł przystąpili ku niemu uczniowie Jego. A otworzywszy usta swe nauczał ich mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem; albowiem ich jest królestwo niebieskie.

To człowieka najbardziej odciąga od rzeczy Bożych, od zagadnień istotnych przeznaczenia ludzi, Jezus to zaatakował. Nie chwali ani nie nazywa błogosławionymi tych, którzy mają bogactwa, które tak oddalają od Boga ale przeciwnie głosi jako naczelną zasadę warunkującą posiadanie Królestwa Bożego ubóstwo duchem, czyli stan duszy taki, który mimo posiadania bogactw nie przywiązuje się do nich, nie uznaje ich za cel życia ale tylko za środek utrzymania. Można być bogatym a jednak ubogim duchem jeśli w granicach godziwych używa się tych bogactw a innym przychodzi z pomocą.

Posiadanie bogactw Jezus nie potępia ale potępia nadużycia, stąd też mówi, że trudno bogatemu — takiemu, który widzi w pieniądzach cel życia — wejść do Królestwa niebieskiego. I sam zachęca: *Jeśli chcesz być uczniem moim sprzedaj wszystko co masz a chodź i naśladuj mnie.*

Prawda? Szlachetniejsza to nauka niż ta z przeciwnego obozu. Nie zacieśnia ona lecz podporządkowuje wartości.

Błogosławieni cisi, albowiem oni ziemię posiędą. Przeciwnie się dzieje. Cichy właśnie jest upośledzony, nic nie otrzymuje, jeśli ktoś chce otrzymać coś, zdobyć pozycję społeczną to musi stoczyć o to walkę, cichość na nic się nie przyda.

Mówi Jezus o cichości, o spokoju wewnętrznym, gdzie wszystko jest uporządkowane, gdzie namiętności i złe skłonności poddane są silnej woli, kierowanej rozumem oświeconym wiarą. Ten kto jest opanowany, zdobędzie ziemię, podbije innych swym spokojem i zrównoważeniem.

To spokój dzieci Bożych — świadomych swej godności i swego znaczenia.

Błogosławieni, którzy płaczą, łakną i pragną sprawiedliwości, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości albowiem oni będą pocieszeni, albowiem dostąpią Królestwa Bożego.

To wszystkie niedole społeczne, wszystkie poniżenia i niesprawiedliwości pochodzące z tego, że ludzie nie liczą się z przykazaniami Bożymi, nie uważają innych za bliźnich ale za siły robocze, które można wyzyskać, z których można łzy wyciskać.

Tych wszystkich upośledzonych, kastę najniższą, wyrzutków społeczeństwa, w ich mniemaniu, Jezus bierze w opiekę i w obronę.

Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę.

Jak inaczej brzmią hasła tych, którzy tworzą raj na ziemi, tych, którzy opływają w dostatki — czy znajdziemy u nich wyrozumienie, wczucie się w położenie tego biednego pracownika?

Jezus upomniał się o nich i chociaż nie zmieni złych ludzi to jednak surowo napiętnował i potępił tych, którzy tak niesprawiedliwie postępują.

Jako otuchę poddaje tu myśl o wieczności, gdzie wszystkie krzywdy zostaną wyrównane.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Wchodzi Jezus w prywatne życie. Rozpasaniu, gonitwie za przyjemnością i użyciem upokarzającą człowieka, Jezus przeciwstawia ideę czystości nieskalanej. Czystość ma być ostoją życia wewnętrznego i sprawdzianem charakteru. Najbardziej ona podnosi godność człowieka.

Przeciwnie, brak jej to ruina życia duchowego i fizycznego. To najcięższa niedola człowieka, gdy służy rozpasanym namiętnościom. Obóz przeciwny Chrystusa propaguje te hasła zgnilizny. Idzie na rękę namiętnościom

w imię zdrowia ciała. Wspólne kąpiele, plażowania, swoboda nie znająca granic, wesołość dwuznaczna, wszystko ma na celu otrzaskanie się ze sobą a co za tym idzie wyrugowanie wstydliwości, brak poszanowania wzajemnego i niedozwolone wyszumienie się. Propagują te hasła ci, którym zależy na zmniejszeniu tężyzny narodu. Rozpoczynają od młodzieży — bo jeśli ją przyzwyczają, zepsują, robota pójdzie łatwo. W czyich rękach mamy kina, kto jest ich producentem, w czyich rękach spoczywają piśmidła urągające godności ludzkiej a zwłaszcza kobiecej?

A Jezus przeciwstawia tej zgniliźnie ideał bezwzględnej czystości, jako środek odrodzenia i tężyzny moralnej. Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają.

Oto nauka i hasła Chrystusa. Są one piękniejsze i wznioślejsze od tamtych z przeciwnej strony.

Podkreślają to co najważniejsze w człowieku — duszę i Boga. Bo te dwie rzeczy decydować będą o nas. Od piękności duszy naszej zależeć będzie przyszłość i szczęście nasze.

Podoba ci się nauka Chrystusa? Ukochałeś Chrystusa ukochaj też jego myśli i hasła.

To pierwszy warunek wszelkiej służby dobru i prawdzie. Przejąć się ideałami Wodza. Przejąć się nie tylko tak byś o nich wiedział, ale musisz być przekonanym, że te prawdy są najlepsze, jedynie godne, by się o nie ubiegać. Te prawdy muszą stać się twoimi prawdami, musisz je przetrawić, muszą wejść w krew i kości, tak abyś nie miał najmniejszej wątpliwości.

Następnie te prawdy musisz głosić a nade wszystko wcielać w życie. To najważniejsza służba pod sztandarem Jezusa.

Głoszenie tych prawd Chrystusowych, twoich przekonań powinno być twoim obowiązkiem. Musisz je wyznawać i nie wstydzić się ich nawet wtedy, gdy będziesz miał przykrość od innych. Nie wolno ci się cofnąć ani stchórzyć

dla względów ludzkich. Te prawdy, te przekonania powinny być twoimi normami nie tylko w życiu prywatnym, ale przede wszystkim w życiu publicznym.

Nie wstydź się tego żeś jest dobry. Nie wstydź się tego, że masz inne i lepsze przekonania. Chociaż inni naśmiewać się będą z ciebie, chociaż nawet nazwią cię zacofańcem, nie ustąp na chwilę nawet, nie zaprzyj się Chrystusa.

Jeśli będziesz z przekonaniem głosił zasady każdy cię uszanuje. Tylko człowiek o lichym charakterze może robić ci wstręty. Ale tego się nie bój.

Od niego nie zależy twoja wielkość ale od konsekwencji głoszonych zasad.

Przyznaj się publicznie do głoszonych zasad.

Nade wszystko te zasady musisz wcielić w życie. Nie może być rozbieżności między tym co mówisz, między tymi zasadami a twoim postępowaniem. Inaczej będzie to obłuda, faryzeizm.

Wprowadzenie zasad w życie to kwestia najtrudniejsza ze wszystkich. To praca całego życia. Nie od razu potrafisz wprowadzić w czyn twe ideały, będzie wielka rozbieżność między życiem a ideałami, ale to nie będzie z twej winy, chyba, że sam zaniedbasz się w tej pracy.

Spotkasz olbrzymie trudności z twej strony. Najpierw sam z natury swej jesteś raczej skłonny do dogadzania sobie, do pójścia po linii najmniejszego oporu, do płynięcia z prądem niż do oparcia się trudnościom, niż do płynięcia pod prąd.

Następnie praca to długotrwała, drobiazgowa a więc nie rzucająca się w oczy. Łatwo tu o zniechęcenie, o zaniedbanie ustawicznego wysiłku i o przeoczenie ważnych rzeczy.

Wreszcie sam masz najwięcej wrogów w twych złych skłonnościach i nawykach, w twych grzechach, w które może przy najlepszej woli popadasz.

Te wszystkie trudności piętrzą się przed tobą. Ale sądzę, że trudności powinny cię raczej pobudzać do pracy, boś z natury swej jest wojowniczo nastawiony.

Im wyższy szczyt do zdobycia, im góra mniej dostępna, im więcej ofiar już pogrzebała u swych stóp tym jest bardziej ponętna, tym więcej ochotników zrywa się by zdobyć niebezpieczny szczyt.

Trudności i ofiary ich podniecają.

Czego nie robi sportowiec, by osiągnąć rekordowe wyniki.

Czego nie robią uczeni, mechanicy, by polepszyć technicznie aparat lotniczy?

A ty miałbyś się cofnąć przed wysiłkiem jeśli chodzi o największą rzecz na ziemi o zdobycie własnej duszy, o ulepszenie jej.

Zastanów się nad tym coś powinien zrobić dla swej duszy, czy masz ten stanowczy zapał i wolę zdecydowaną wprowadzenia zasad Chrystusowych w życie?

Wszystko ładnie i pięknie. Mam zapał, mówisz sobie, chcę walczyć, bo jako harcerz jestem przyzwyczajony do znoszenia niewygód i przykrości w pogodnym duchu, jestem przyzwyczajony częściowo przynajmniej do pracy nad sobą.

Ale jak ten olbrzymi program doskonalenia charakteru skutecznie rozłożyć, by celowo go w życie wprowadzić?

Otóż dotykasz sedna rzeczy. Wszelki zapał, wszystkie plany na nic się przydadzą jeśli praca będzie dorywcza, jeśli raz do tego a drugi raz do innego się weźmiesz. Praca nad sobą musi być planowa i systematyczna.

Bez planowości się zgubisz, bez systematyczności nie doprowadzisz do końca dzieła.

Przede wszystkim musisz doskonale wiedzieć co chcesz osiągnąć, jaką cechę charakteru zdobyć. Zapytaj się siebie jakim chciałbyś być. Na pewno wysuniesz odpowiednie cechy czy męstwa, czy rozwagi. Wybierzesz je we-

dług twego gustu i upodobania, takie, które odpowiadają twemu usposobieniu, do których będziesz czuł pewne upodobanie, pewną skłonność.

Wybierz to co cię pociąga, co ci odpowiada — jeśli tak postąpisz to praca dalsza pójdzie o wiele łatwiej niż kiedy indziej, bo będziesz pracował z zamiłowaniem.

Jeśli już wiesz jakim chcesz być, powinieneś teraz przystąpić do oceny swych sił i sił wroga twego.

Ta praca to będzie walka. Ty masz być wodzem.

A więc musisz zbadać swoje dane tak pozytywne jak i negatywne czyli twoje dodatnie siły jak i braki.

To nic innego jak poznaj samego siebie. Bo bez poznania siebie nie będziesz wiedział co masz i kto jest twoim wrogiem a przede wszystkim nie będziesz mógł walczyć planowo.

O co chodzi w poznaniu samego siebie?

Oto żeby zbadać twoje siły żywotne i równocześnie siły destruktywne. Wiem przecież, że masz w sobie jakieś rozdwojenie, że chciałbyś nieraz dobrze postępować, a coś ci przeszkadza.

Ten czynnik hamujący postęp to tak zwana wada główna. Największy twój wróg. Bardzo dobrze się maskuje, owszem przybiera szatę anioła i jest twoim najlepszym przyjacielem, bo broni cię przed sobą samym, bo podsuwa ci bardzo nieraz trafne myśli. Jest to wróg ukryty i nie spodziewasz się nawet, by był tak zdradliwy, dlatego tyle spustoszenia w duszy sieje.

Trzeba tego wroga poznać i odkryć, wyjawić na światło dzienne. Praca to trudna ale konieczna. Poznać go możesz jedynie wtedy, jeśli będziesz prowadził życie spostrzegawcze, refleksyjne. W obozie, w polu przyzwyczaiłeś się do spostrzegawczości, odznaczyłeś się może nieraz. Dzięki temu przymiotowi nie uszło ci nic uwadze, co wokoło ciebie się działo, owszem nauczyłeś się nawet przewidywać. Tę zaletę spostrzegawczości trzeba przenieść w dziedzinę życia duszy. Trzeba nauczyć się

spostrzegać to, co dzieje się w twym umyśle i twej woli. Nie tylko akty rozumu i woli ale wszelkie podświadome odruchy. To życie refleksyjne, czyli ustawiczna czujność na to, co zachodzi w duszy, a nade wszystko zdawanie sobie sprawy z tego, co się dzieje, jak rozwija się i dlaczego w ten sposób się dzieje to olbrzymie pole, które dotychczas stało przed tobą zaniedbane. Dowiesz się wiele pięknych rzeczy, nauczysz się poznawać siebie.

Musisz dojść do takiej doskonałości, byś w każdej chwili zapytany, co słychać w duszy mógł zreferować stan twej świadomości i motywy działania.

Gdy nauczysz się chwytać siebie na gorącym uczynku i zdawać sobie sprawę z tego, wtedy będziesz miał pracę poznania wady głównej ułatwioną.

Środki do poznania tej wady głównej a raczej drogi wiodącej do niej — to wnioski, które można i musimy wyciągnąć z częstotliwości grzechów popełnianych i z ich jakości, bo kilka grzechów będzie miało swoje źródło w jakiejś niedoskonałości, czy złej skłonności. Grzechy naprowadzą nas na ślady tej wady.

Dalszą drogą poznania wady głównej, tego największego wroga to badanie pobudek naszego działania, dlaczego w sam raz z tej a nie innej pobudki działam, dlaczego jestem w takim a nie innym usposobieniu. Co powoduje we mnie smutek a z czego się raduję? Zobaczę, że te same rzeczy, te same okoliczności raz inaczej, a drugi raz w przeciwny sposób działają na mnie. Muszę wyłowić przyczyny tego nastroju i tych zmian duszy. One w prostej drodze naprowadzą mnie na mego wroga.

Wreszcie badajmy opinię innych o nas. Opinia o nas wypowiedziana wtedy, gdy się kolega czy kto inny na nas zgniewa, będzie zawierała wielką dozę prawdy. Bo tego czego nie wypowie nikt o nas wtedy, gdy jest wszystko dobrze w zgodzie, chociaż się ma coś przeciwko nas, to na pewno wypowie w chwili złości, czy wylania żółci.

Oko przyjaciela jest bardzo spostrzegawcze — w gniewie wszystko wypowie co w nas było niedobrego.

Ceńmy te uwagi i umiejmy je przyjąć — dużo można z nich skorzystać.

Te trzy źródła i to usposobienie spostrzegawcze odkryją w tobie wadę główną twego śmiertelnego wroga.

Gdy go odkryjesz, trzeba nań uderzyć. Musisz zabawić się w wodza, który obmyśla plany uderzenia. Wódz uderza, wciąga do walki gros sił nieprzyjacielskich i naciera w miejsce najsłabsze tej potęgi.

Uderzenie musi być stanowcze i energiczne.

Wadę trzeba wyrwać z korzeniami nie dozwolić, by gdzieś jakaś siła pozostała. Zmiażdżyć trzeba ją całkowicie. Nie obcinać ale wyrywać.

W ten sposób uporawszy się z przeciwnikiem, możesz ścigać aż do upadłego mniejsze grupki, które wałęsają się po twej duszy. Walka ta będzie już łatwiejsza a zwycięstwo bliskie.

To strona negatywna tej walki — pokonanie wroga. Pozostaje jeszcze praca pozytywna: wcielanie w życie myśli i postępowania Wodza Chrystusa i przyozdabiania serca w cnoty właściwe młodzieńcowi-harcerzowi.

Jeśli to spełnisz jeśli ulepszysz twoją duszę staniesz się jednostką wartościową a jako jednostka przyczynisz się swym postępowaniem i zasadami do ulepszenia innych, do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Bądź wiernym naśladowcą Chrystusa. Stój odważnie pod Jego sztandarem. A z Wodzem Jezusem walcz o sprawę. Służ Bogu i Ojczyźnie i nieś chętną pomoc bliźniemu.

VII.

Zwycięzcy dam mannę żywota.

Jezus nasz Wódz-Zwycięzca odszedł z tej ziemi, by nam przygotować w niebie mieszkanie. Jego Serce pełne życzliwości ku nam, kochające nas miłością nieskończo-

ną nie chciało nas zostawić samych. *Nie zostawię was sierotami.* Będzie nadal naszą matką.

Wiedział Jezus, że bez Niego ciężko nam będzie, jak ciężko jest sierocie bez matki. Sierota zdana jest na łaskę lub niełaskę ludzi, krewnych. Krzywdzą ją nieraz, bo nikt za nią się nie wstawi.

Nie zostawię was sierotami. Jaki to miły rys Serca Jezusowego. Jak doskonale odczuł potrzeby życia ludzkiego, jak wczuł się w najtajniejsze zakamarki naszej duszy. Nie opuści nas, nie pozwoli nas skrzywdzić, bo będzie z nami aż do skończenia świata.

Idę do Ojca mego ale będę również z wami. Te dwie sprzeczności Jezus umiał ze sobą pogodzić. Odszedł od nas i pozostał z nami. Odszedł z chwilą Wniebowstąpienia, z chwilą zakończenia swej misji na ziemi, ale został z nami w przedziwny sposób, który miłość tylko mogła wymyśleć.

Został wśród nas w Eucharystii, w pokarmie miłości. Został ten żywy Jezus z Bóstwem i człowieczeństwem, żyjący i kochający. Ma serce ludzkie takie jak my mamy, kocha jak i my potrafimy kochać, tylko że w sposób najczystszy i najdoskonalszy.

Został wśród nas jako pokarm życia wewnętrznego, by nas podtrzymywać na drodze do Ojczyzny.

W małej i nikłej kruszynie chleba jest *Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy.*

Na co Jezus pozostał z nami?

Nie zostawię was sierotami. To powinno nam wszystko wytłumaczyć. Jezus nas kocha, bo my jesteśmy Jego własnością. A jako kochająca osoba chce być przy nas, chce nam pomagać.

Na co Jezus pozostał z nami?

Jezus chce być twoim przykładem walki jak masz się potykać.

Jezus będzie twoim wzorem, do którego masz się upodobnić.

Jezus posili cię na drodze do nieba, byś nie ustał ze zmęczenia.

Jezus będzie przypatrywał się jak walczyć będziesz pod Jego sztandarem.

Jezus będzie twą nagrodą za zwycięstwo nad sobą i światem.

1. Odszedł Jezus jak odchodzi bohater — ale pomnik jego wielkości pozostał na ziemi. Pomnikiem wielkości i wspomnieniem jej to On sam. On — Jezus w Najśw. Sakramencie.

Uwieńczył swe dzieło Jezus tym, że pozostał wśród nas w Najśw. Sakramencie. Chce być żywym przykładem dla nas jak my mamy walczyć i potykać się.

Dałem wam przykład, abyście to czynili, co ja wam uczyniłem (J. 13, 15).

Kto idzie za mną ten nie chodzi w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia (J. 8. 12).

Po tym poznają was, żeście uczniami moimi jeśli miłować się wzajemnie będziecie (J. 13, 35).

Ktokolwiek między wami chciałby być większym, niech będzie sługą waszym. A ktoby między wami chciał być pierwszym niech będzie ostatnim ze sług waszych. Jako Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i dać duszę swą na okup za wielu (Mat. 20, 28).

Wy mnie nazywacie nauczycielem i panem i dobrze mówicie; bo nim jestem. Jeśli tedy ja, Pan i Nauczyciel, nogi wam umyłem i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście i wy czynili tak, jak ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: sługa nie jest większy nad pana swego, ani posłaniec nie jest większy nad tego, który go posyła. Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie (Jan 13, 13—17).

Te nauki Chrystusowe jeszcze obecnie płyną z tego cichego mieszkanka Jezusa — z tabernakulum. I Jezus gdyby dzisiaj do was przemówił nie inaczej ująłby swoje

zasady jak niegdyś, gdy chodził po ziemi, bo dusza ludzka się nie zmieniła, prawdy Boże są odwieczne.

I dzisiaj powiedziałby, nazywacie mnie mistrzem — dobrze mówicie bo nim jestem a dlaczego mnie nie naśladujecie.

Nazywacie mnie prawdą a dlaczego tej prawdy nie szukacie tylko wolicie łudzić się i mamić namiastką prawdy, bo to nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań.

Nazywacie mnie drogą, a dlaczego wolicie chodzić po niebezpiecznych i grząskich ścieżkach.

Nazywacie mnie żywotem, życiem, a dlaczego chodzicie w obliczu śmierci, dlaczego unikacie tego zdroju żywej wody.

Przecież jam jest źródłem wody żywej, kto się napije ten już nigdy pragnąć jej nie będzie.

2. Jezus jest moim wzorem, do którego mam się upodobnić. Nie chodzi już Jezus po ziemi, nie może nam dać żywego przykładu swego życia i postępowania. Ale przykład ten drogą spuścizny przechodzi z pokolenia na pokolenie, prawdy Jego i dzisiaj mają wartość, duch Jego jest wśród nas i żyje. Jezus w Eucharystii działa i pociąga dusze obecnie.

Mam przenosić z życia Chrystusowego rys po rysie na moje życie. Mam kopiować szlachetne i delikatne odcienia na obrazie mej duszy.

Jezus jest źródłem niewyczerpanym, źródłem dla każdego, to manna mająca smak według życzenia spożywającego. Jednym przypada do gustu ta Jego wzniosła postawa wobec zła i brudu, innym znowu ta nadzwyczajna cichość i sprawność. Jednym zaimponuje ten spokój wobec nieprzyjaciół i oszczerstw, innym ta wzniosła miłość bliźniego. Jednych zachwyci ta nieskalana czystość, która dotykając się ran i zgnilizny drugich sama zostaje nietknięta, innych porwie za sobą to Boże wejrzenie na wszystko i wszystkich.

Co ci odpowiada to bierz. Do czego czujesz skłonność — to czerp od Jezusa. Obok Jezusa przejść obojętnie nie można. Musisz być w całej pełni Chrystusowym — chrześcijaninem. Gdy męczenników pytano się o nazwisko odpowiadali jestem chrześcijaninem, gdy chciano się dowiedzieć o pochodzeniu odpowiadali jestem chrześcijaninem. Jaka wasza ojczyzna? — Jestem chrześcijaninem. Czy niewolnik albo wolny? — Chrześcijanin.

Spytał się sędzia św. Cecylii: »Dziewczyno, jak się nazywasz?« — »Ludzie nazywają mnie Cecylią, ale moje prawdziwe imię jest: »chrześcijanka«.

Tak chrześcijaninem jestem, każdy z was odpowie. Ale czy życie jest zgodne z duchem Chrystusa. Jeśli Jego zaszczytne imię nosisz, to czy godzi się inaczej postępować, niż On postępował.

Otrzaskałem się z tym imieniem, nie jest ono dla mnie chlubą a nieraz może wstydzę się, że jestem wyznawcą Jego, a może, a może... to imię jest dla mnie przykre i radbym się pozbyć go?

3. Jezus jest twoim posiłkiem na drodze do nieba. Bez posiłku każdy nawet najzdrowszy człowiek ustanie w drodze.

Posiłek dla istnienia człowieka jest nieodzowną koniecznością.

Ciało rozwija się i rośnie, gdy przyjmuje pokarm.

Duch również musi się rozwijać, bo żyje. A co będzie pokarmem dla duszy?

Kto pożywa moje Ciało i pije moją Krew we mnie mieszka a ja w nim.

Kto pożywa moje Ciało ma żywot wieczny. Dam wam inny pokarm ku jedzeniu a tym pokarmem będzie Ciało moje na żywot wieczny.

Warunkiem żywota nadprzyrodzonego, warunkiem rozwoju tego życia Bożego i osiągnięcia nieba jest pożywanie Ciała Najśw.

Łaskę poświęcającą otrzymujemy od Boga przy Chrzcie św. Tracimy ją przez grzech ciężki, odzyskać ją możemy przez Sakrament Pokuty, lub przez akt miłości doskonałej.

Utrzymać ją możemy, pomnażamy ją przez ścisły kontakt ze samym źródłem tej łaski Bożej — z Bogiem. Najściślejsze zawieranie łączności z Jezusem następuje przy Komunii św., bo wtedy Jezus jest w nas z bóstwem i świętym a uwielbionym człowieczeństwem.

Jam jest winny szczep a wyście latorośle, latorośl bez winnego szczepu bez soków nie może wydać owocu.

Najśw. Sakrament nie tylko podtrzymuje nasze życie nadprzyrodzone ale również daje siły do walki ze złem, uodparnia nasz organizm duchowy na zarazki chorobotwórcze, które toczą życie duszy.

Przede wszystkim i na pierwszym miejscu umacnia nas w walce o to co najszlachetniejsze w człowieku — o czystość. Bez tego środka nadprzyrodzonego nie ma mowy o zachowaniu czystości na dalszą metę. Ten chleb anielski rodzi czyste dusze. Ten chleb anielski, swą mocą i potęgą nieskalaności zmienia umysł i serce, uśmierza złe skłonności i niskie pożądliwości.

Czy korzystam z tego Chleba mocnych, Chleba Aniołów?

Jak często przystępuję do Stołu Pańskiego? Czy wstydzę się tego, że zasiadam do tej uczty niebiańskiej?

Podtrzymuj twe życie nadprzyrodzone Komunią św.

4. Jezus w Najśw. Sakramencie, żywy i obecny wśród nas przypatruje się jak walczyć będziemy dla Jego sprawy i pod Jego sztandarem, czy nie zdradzimy Go, czy nie cofniemy się przed ofiarą, gdy tego domagać będzie się Jezus.

Wiemy przecież ileż sił dodaje graczom na boisku, gdy rodacy ich lub publiczność jest po ich stronie i oklaskuje, krzykami zachęca do wytrwania.

Inaczej gracze potykają się, gdy z loży reprezentacyjnej śledzą oczy dostojników i dygnitarzy państwowych.

I Jezus jest również widzem naszej walki o dobro duszy. Jezus przypatruje się nam życzliwie, gdy wysilamy się, by wroga zgnębić, by grzech z duszy wyplenić, by ujarzmić złe skłonności.

Gdy ta walka jest ciężka, męcząca Jezus z miłością patrzy na nas i cieszy się, że przecież jego uczeń, żołnierz spod sztandaru Chrystusowego dzielnie się potyka.

Sam widok umiłowanych wodzów zapalał duchem entuzjazmu i szaleństwa bojowego żołnierzy zmęczonych i zdziesiątkowanych. Zdobywano miejsca stracone, wstrzymywano na pozycjach wroga silniejszego od siebie.

Tak samo przeświadczenie, że Jezus widzi nas jak walczymy, że Jezus jest świadkiem naszych wysiłków powinno nam dodawać otuchy i męstwa.

Miejmy ciągle obraz Jezusa — naszego Wodza przed oczyma, a wtedy łatwiej będziemy walczyć, a wtedy zapał nas ogarnie i nie cofniemy się aż do zupełnego zwycięstwa nad sobą.

5. Jezus największy zwycięzca świata będzie naszą zapłatą nader obfitą. Przeszedł Jezus ciężką walkę, walczył do upadłego, zdawało się, że zginął, że został pokonany. Nie. On zwyciężył. Swoim uniżeniem, zdeptaniem ludzkiej godności, sponiewieraniem i hańbiącą śmiercią zwyciężył śmierć, grzech i szatana.

Za to wszystko otrzymał panowanie nad całym światem, nad duszami. Jest Panem świata podziemnego, ziemskiego i niebieskiego.

Jako Pan świata zasłużył sobie na tytuł Sędziego Najwyższego ludzkości całej.

Siedzi po prawicy Ojca niebieskiego..., sądzić będzie żywych i umarłych.

Jaką nagrodę my otrzymamy? *Zapłatą waszą ja będę,* mówi Jezus.

Chcę żeby tam gdzie ja jestem i wyście byli. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele.

Już tu na ziemi jako nagrodę za dobre życie, za godną walkę otrzymasz, drogi druhu, błogie poczucie spełnienia obowiązku. Z tym zagości w twej duszy spokój niewysłowiony, którego ci nikt nie odbierze. Z tym spokojem spłynie na duszę radość inna zupełnie niż ta, którą ci świat dać może, nie krótkotrwała, nie zmienna i powierzchowna ale głęboka i niewzruszona.

Będziesz dumny, że mogłeś coś wielkiego zrobić, że ulepszając siebie ulepszysz rodziny i otoczenie, że walcząc o dobro zmniejszysz zło, które hałaśliwie i reklamowo afiszuje siebie jako rzecz jedynie godną ubiegania się. Zadasz kłam tym wszystkim, którzy mówią, że być dobrym i pobożnym znaczy tyle co być ponurym, nietowarzyskim, skrępowanym prawami Bożymi i kościelnymi.

Będziesz naprawdę wolny wolnością synów Bożych.

A co czeka cię w przyszłym życiu za pracę, jest jeszcze zakryte przed tobą. Jaką gotuje ci Chrystus koronę zwycięstwa jeszcze teraz pojąć nie możesz, w każdym razie przekroczy to twoje najśmielsze przypuszczenia i marzenia, bo Chrystus nie da prześcignąć się w hojności. Nagroda, jaką otrzymasz będzie twoim największym szczęściem, bo sam Bóg będzie twoją nagrodą.

Ani serce ludzkie nie pojmie i nie zrozumie tego co Bóg zgotuje tym, którzy Go miłują.

Dzisiaj, Drogi Harcerzu, gdy kończysz te rekolekcje, gdy masz przyjąć tego Jezusa do swego serca, gdy masz tego Gościa niebieskiego, twego Wodza przywitać odnów twe gorące uczucie serca twego, ukochaj Jezusa i postanów stać przy Nim wiernie, walczyć o piękność twego charakteru do upadłego.

Przedstaw Mu swoje zamiary, przedstaw Mu swoje wzloty, a równocześnie twoją słabą, choć dobrą wolę, by

Jezus pobłogosławił ci, by Jezus wsparł swą mocą twe postanowienia, by stał przy tobie i swą obecnością podtrzymywał cię w walce.

Przyjm, ukochaj Jezusa i walcz dla Jego sprawy a dla twego szczęścia. Bądź odważny i szlachetny. Czuwaj!

Ks. Leon Nowak T. J.

Ku pięknu.[1])

(Szkic rekolekcyjny).

NAUKA I.

Stworzeni dla piękna.

Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja i nie masz w tobie zmazy.
(Pieśń 4, 7).

1. Piękno nas pociąga.
2. Sami dążymy do piękna.
3. Prawdziwe piękno.
4. Ono celem naszym.

Pięknym jest słońce, pięknym jest kwiat, piękną jest sztuka — pięknym jest lot myśli ku prawdzie, lecz najpiękniejszym ze wszystkich zjawisk świata jest serce człowieka, gdy kocha, cierpi, poświęca się i przebacza (Orzeszkowa).

---

[1]) Wiele pożytecznego materiału do rekolekcyj dla dziewcząt w wieku szkolnym dostarczyć może piękna książka Jolan Gerely pt.: *Dziewczę Nowoczesne*. Druk. Powściągliwość i praca. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Otilie Mosshamer: *Werkbuch der religiosen Mädchenführung*. Erster Teil — »Leben in der Zeit«; Zweiter Teil — »Weg in die Weite«. Herder, Freiburg in Breisgau.

Dla młodzieży żeńskiej pozaszkolnej służyć mogą trzy tomiki ks. Feliksa Bodzianowskiego: 1. *Troski i radości; 2. Seksualne i matrymonialne zagadnienia;* 3. *Ku szczytom.* Skład Główny: Owińska pod Poznaniem — Probostwo.

Z wyżej wymienionych książek mogą również duszpasterze harcerstwa żeńskiego zaczerpnąć wiele i po części już życiowo opracowanego materiału do ćwiczeń duchownych na swoim terenie.

Niżej podany szkic rekolekcyjny uwzględnia na pierwszym miejscu harcerstwo żeńskie, zwłaszcza w szkołach średnich.

Przypomnijmy sobie urok nocy letniej, czar srebrnego miesiąca rozpryskującego się w szmerze strumyka, gwiaździsty lazur nad roziskrzonym ogniskiem i ów niepojęty czar wschodzącego słońca nad mgliste powiewy oparów. Piękne to chwile i niezapomniane. Mimo woli serce nasze czuło się podniesione jakoś bliżej nieba.

Byłyście może na koncercie, oglądałyście dzieła sztuki czy to Murilla, czy Rafaela, Matejki, Wyspiańskiego, a choćby tak swojskie i urocze obrazy naszego Stachiewicza. Czytałyście piękną książkę, trudno wam było od niej się oderwać. Tak, bo piękno nas dziwnie a nieprzeparcie pociąga.

Wasz kącik w domu musi być piękny. Sukienka płaszczyk czy beret muszą Wam pasować, w nich musi być każdej z Was do twarzy. A sklepy galanteryjne, kosmetyki i perfumerie, czy nie świadczą o tym, że wiele z was chce być pięknymi. Ile to czasu na upiększanie się poświęca! Ile zachodu podejmuje, ile nieraz tortur znosi się dla mody! Choć niewygodne ale modne! Czasem... nawet wasz piękny mundurek wydaje się... za prosty.

Ale...

Piękna buzia czy sukienka nie rozstrzyga o sympatii czy powodzeniu. Piękna twarz wykrzywiona grymasem, także odstręcza, zgrabne usta siejące uszczypliwe docinki, czy też coś gorszego jak bardzo są znienawidzone. Przeciwnie czasem piegowata twarz, skromniutka sukienka dziwnie pociąga, jedna dużo przyjaciółek i miłości. Dlaczego? Bo tam jest dusza piękna, serce piękne. Bez tego piękna w duszy najpiękniejsza twarz nie przywiąże na długo, prawdziwie... Jest za tym jakaś piękność, której się nie widzi ale wyczuwa. O tej piękności mówi Pismo św. *Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona* (Przyp. 31, 30). Jest piękność, którą Pan Bóg tylko widzi dokładnie — nazywa się ona łaską. Gdy dusza nie ma tej pięknej sukienki — Pan Bóg nie patrzy na nią z upodobaniem.

Spoglądam w okno. Pogodny ranek. Słońce ozłaca świeżo rozwijające się drzewa. Nie widzę słońca, bo moje okno jest na zachód. Widzę tylko promyki słońca igrające na świeżutkiej zieleni drzew. Jak jasne i piękne musi być słońce, kiedy jego promyki są już tak cudowne. Wokoło na świecie widzę tyle piękna w przyrodzie, w sztuce, w duszy ludzkiej. Skąd to wszystko, gdzie źródło tego piękna? Wiemy... Bóg.

Tyluś naturę ubogacił wdzięki.
Wszędzieś rozsypał dary twojej ręki.
Wciąż mi twe dzieła zastępują drogę,
Lecz Ciebie Stwórco napotkać nie mogę.

Boga, Piękna najwyższego widzieć nie możemy, choć widzimy Jego piękno rozlane we wszechświecie, jak nie widzimy pięknej myśli poety, z której się zrodził wspaniały poemat.

Po co to wszystko? Na co tyle piękna? By nas prowadziło do jego źródła, do Boga. Bóg jest pięknem samym i my do Boga mamy się upodobnić. Staniemy się podobni do Boga, gdy będziemy się starali, by nasze serce i dusza były piękne. Zwiędnie piękny kwiat, zedrze się najpiękniejsza sukienka, i najpiękniejszą twarz artystki filmowej pokryją kiedyś zmarszczki. Jedynie piękna dusza nigdy się nie zestarzeje i o ile człowiek umrze z tą piękną duszą będzie piękny zawsze, wiecznie. Na to nas Bóg stworzył, byśmy upiększali naszą duszę na ziemi i w tym pięknie później już wiecznie żyli. Taki jest nasz cel.

NAUKA II.

Plamy i zmarszczki.

I odeszła od córki syjońskiej wszelka ozdoba jej (Tr. 1, 6).

1. Przepisy piękna.
2. Ich pogwałcenie.
3. Dziewczęce grzechy.

Istnieją poradnie kosmetyczne, istnieją żurnale mód, istnieją książki o estetyce życia i dobrym wychowaniu. Chodzi tu o piękno czysto zewnętrzne, kruche, niestałe. Wszelkie porady i środki upiększania obliczone są na wyzysk próżności, na zarobek. Zresztą te zewnętrzne kanony piękności, jakże są zmienne. Co dziś uchodzi za ostatni krzyk mody — jutro będzie wyśmiane.

Jest ktoś, kto pragnie szczerze naszego piękna, piękna trwałego i nieprzemijającego nigdy, a pragnie tego piękna bezinteresownie, dlatego tylko, że nas kocha — Bóg! On chce żeby dusze nasze były piękne i pięknymi zawsze pozostały. Dlatego wydał osobne przepisy, jak mamy dusze nasze w piękności zachowywać, owszem zagroził karami tym, co nie chcieliby dbać o piękno duszy swojej. Co więcej ustanowił żywą poradnię piękności dla dusz naszych, poradnię darmową, bezinteresowną... Znamy te przepisy — to przykazania Boże, znamy tę poradnię, to Kościół nauczający. Kościół uczy jak mamy piękno duszy naszej zachowywać, a w razie straty — odzyskać.

Wdeptany w błoto nadrożny biały róży kwiat, zgnieciony i poplamiony mundurek, zaśmiecony i bezładny pokój nie są piękne... Gdzie nie ma jakiegoś ładu porządku, tam nie ma i piękna...

Dusza, która się nie stosuje do Bożych praw, dusza, którą rządzą zachcianki i grymas, serce zazdrosne, pyszałkowate, złośliwe, serce, co nie umie się poświęcać nie jest piękne... A gdzie nie ma pięknego serca, tam brzydoty duszy piękna buzia nie okryje... Włóż zgniłe jabłka do najpiękniejszego koszyka... co komu z całości i same niezdatne do jedzenia i koszyk pobrudzą... A gdy piękna i podmalowana buzia, najmodniejsza sukienka pokryją duszę gnijącą od grzechów!... Cóż pomoże trędowatemu, że się go ustroi w jedwabie! I jedwabie nasiąkną wstrętną ropą... podobnie i grzeszna dusza w pięknym ciele...

Jest parę plam, które szczególniej lubią osiadać na duszach dziewczęcych. Najgłówniejsza to... byle się podo-

bać... cnota, miłość rodziców, rodzeństwa, przyjaźń wszystko musi ustąpić wobec żądzy budzenia zachwytów uwielbień. Gdy się ta żądza w sercu dziewczęcym rozpali wszystko pada jej ofiarą, wszelkie cnoty i zalety idą na stos...

Mało tego! W sercu takiego dziewczęcia wysuwa pazury zazdrość, która nie znosi rywalki cudzego powodzenia i za wszelką cenę stara się odrzeć bliźniego, koleżankę, przyjaciółkę przynajmniej w opinii ludzkiej z jej zalet... przynajmniej językiem. A język raz rozwielmożniony nie zna hamulca ni miary... Znikła piękność z duszy a nawet na pięknej twarzy jawią się błyski gniewu i zazdrości, karminowane usta wykrzywią się w drapieżne »ale to«. Gruzy i ruina. I z żalem zawołać można słowami proroka Jeremiasza nad zburzoną Jerozolimą: *I odeszła od córki syjońskiej wszelka ozdoba jej.*

NAUKA III.

Ach gdybym wiedziała!

> *Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraela, tyś cześć ludu naszego, iżeś sobie mężnie poczęła i wzmocnione jest serce twoje, przeto żeś czystość umiłowała* (Jud. 15, 11).

1. Plama trudna do usunięcia.
2. Igraszki z pięknem.
3. Piękność na targ.

Mała nieuwaga. Za dużo atramentu na piórze i... na zeszycie kleks. Wyskrobuje się go, wyciera, miejsce wygładza, ale... ślad pozostanie zawsze.

Niewielki przypadek! Rozlała się kawa. Na granatowej sukience brzydki ślad, myje się go, wywabia i dobrze... jeżeli się da go wywabić doszczętnie. Jest jedna plama, jeden grzech, który zostawia przykry i bolesny

ślad na duszy i... na ciele. Grzech, który się zbliża w tak ponętnych szatach, z uśmiechem, biciem serca i błyskami oczu... wkrada się tak niespostrzeżenie a skoro się wżarł w duszę, gryzie sumienie, rumieni policzki i zatyka usta na spowiedzi. Grzech, z którego wyrosła ta hańba XX wieku — handel »żywym towarem«, grzech, co otworzył lokale rozpusty a szpitale chorób zakaźnych zaludnił gnijącymi za życia półtrupami.

Harcerka jest czysta w myśli, mowie i uczynku... Po cóż ten tragiczny wstęp? Bo tragizm zaczyna się niewinnie.

Około Płocka ze stromego brzegu saneczkowała się para dziewczynek. Sanki zajeżdżały daleko na zamarzniętą Wisłę, środkiem której już płynęła wzburzona woda.

— Uważajcie, bo wjedziecie do wody.

— Ej, co znowu! Tak daleko nie zajedziemy! Ale rozpędzone sanki zatrzymać się nie dały i biedne dziewczynki zginęły we falach.

Podobnie i z cnotą czystości. Miły początek, upadek łatwy, skutki okropne a wydobycie się trudne.

Raz u matki córka była
Jak kwiat słońca wśród bezchmurza.
Pokochała ona chłopca,
Raz kwitnęła jedna róża,
Lecz ów chłopak był motylkiem...
Niewinny flircik...

Z pączka wychylała się biała różyczka. Z ciekawością rozglądała się po świecie. Uśmiechała się do słońca. Uważaj — szeptało słońce — nie pozwalaj nikomu się dotykać... mnie tylko i rosie. Inaczej będziesz splamiona. Co za zacofanie! I ja muszę zażyć wolności. Dobrze słońcu tak mówić skoro wędruje po błękicie, a mnie w pączku każe siedzieć.

— Uważaj — szeptało słońce — wiele już tragedyj widziałem... Ale, ale... zatrzepotał barwny motylek.

Różyczko, różyczko, jaka jesteś cudowna! Nikt ciebie nie widzi, wdzięków nie podziwia, pączek ciebie ogra-

nicza... Ach ja jeden Cię uwielbiam... pozwól niech się popieszczę. I różyczka się otworzyła i motylek odleciał i zostały na delikatnych płatkach ślady. Wrócił... z kolegami! Patrz jak kocham ciebie... sprowadzam wielbicieli... i biała różyczka pozwalała się dotykać i na jej płatkach coraz więcej plamek było. Wylęgły się wstrętne gąsienice i zaczęły toczyć białą różyczkę. Rozwinęła się ale poplamiona i stoczona. Przybiegła pewnego dnia królewna i zerwała różyczkę dla swego narzeczonego. Zobaczyła plamy i gąsienice.

— A fe! To wstrętne! I rzuciła daleko zerwaną różyczkę...

Biała różyczka to serce niewinnej dziewczynki, słońce to Prawda Boża, to przykazania Boże, rosą łaska. Motylki? Chodzą one na dwu nogach w mundurach zielonych lub granatowych, w kostiumach wytwornych. I często... polują tylko paleni żądzą na ofiary... pochlebiają, uwielbiają, obiecują...

Na koniec...? Ach gdybym wiedziała pierwej! Daremne żale, próżny trud! Raz naruszona cnota nie powróci w swej niewinności pierwotnej. Łapią się dziewczynki na haczyki uwodzicieli, bo na nich wisi przynęta... uwielbienie piękności...

Na grobie lilie kwitną, a w grobie gniją kości. Są może czasem... nawet dziewczynki, co i lilijkę przypinają nad czołem, na sercu, a w duszy? Gnije serce trawione niskimi żądzami i myślami.

Wystawiają swe »piękno« na targowisko. Lubią swym pięknem igrać i dręczyć serca może nawet niewinnych młodzieńców... Co więcej lubią swą twarzą i strojem obudzać w młodych żądze...

Ach to rola upadłych aniołów. Biada!

Ale to kosztuje dużo! A od czego męstwo. Zwyciężaj się. Po to jesteś w harcerstwie.

Judyta, bohaterka narodu żydowskiego właśnie dlatego oswobodziła Ojczyznę z przemocy wroga, że była

czystą... wzmocnione jest serce twoje iżeś czystość umiłowała!

NAUKA IV.

I co z tego...

Obacz Panie, żem uciśniona, wzruszyło się wnętrze moje, przewróciło serce moje we mnie, bom gorzkości jest pełna. Zewnątrz miecz zabija, a w domu śmierć takaż jest.

(Tren. 1, 20).

1. Skutki grzechu w tym życiu.
   Utrata łaski.
   Zgryzoty.
   Cierpienia zewnętrzne.
2. Skutki na tamtym świecie.
   Sąd.
   Piekło.
   Czyściec.

Byłaś kiedy w nocy, sama w jakichś starych ruinach. Włosy ze strachu jakoś same stają, zgroza, lęk. Nie ma światła. Mroki same są straszne. Bez słonecznego światła i ciepła nie moglibyśmy żyć na ziemi. A w duszy bez łaski Bożej, zgroza, ruina to marne ślady piękności. Przypomnij pierwszy grzech większy... czyż nie mogłabyś słusznie modlić się słowami proroka: *Obacz Panie, żem uciśniona...* Grzech mści się sam na duszy, ale jego skutki nie pozostają w samej duszy. Wybijają się na zewnątrz, jak zgromadzona pod skórą ropa. Weźmy skutki np. nieczystości... zniszczenie sił, choroby, rozbicie rodzin, gniew, nienawiść, chciwość, okrucieństwo-wojny, a do czego pijaństwo np. prowadzi nie potrzebujemy chyba dowodzeń i obrazów (doświadczenie kapłańskie może tu zebrać wie-

le plastycznych obrazów praktycznie wykazujących brzydotę grzechu w jego zewnętrznych objawach).

Zniszczone dzieło sztuki już się wskrzesić nie da. Spalone obrazy hiszpańskich mistrzów są stracone na zawsze.

Pamiętamy może tragiczną chwilę klasówek, kiedy nie mogliśmy rozwikłać równań a tu zagrzmiał nieubłagany głos surowego profesora. Zamknąć zeszyty! Oddać! I musiałyśmy podać mu pobazgrany zeszyt z niewykończonym zadaniem... Ani jednej cyfry ni znaku już nie można było dopisać. Zeszyt powędrował do teki profesora pod surową notę.

Życie nasze jest zadaniem. Piszemy je dopóki Pan Bóg nie każe nam zamknąć zeszytu życia naszego w chwili śmierci, a wówczas? Nic się nie da poprawić, nic dodać, ni przekreślić. Dobrze przeprowadziliśmy to zadanie — otrzymamy notę pozytywną. Źle albo wcale nic dla duszy nie zrobiliśmy straszliwe niedostatecznie zaciąży nad nami przez wieczność całą...

Widziałem piękną rzeźbę przedstawiającą śmierć. Poważna matrona o zasłoniętej twarzy wytrąca młodemu artyście dłuto z ręki, którym rzeźbił sfinksa. Artystą jest każdy z nas, posągiem dusza nasza. Mamy ją wyrzeźbić na podobieństwo Boga. Kiedy nam śmierć dłuto z ręki wytrąci, nie wiemy. Wiemy tylko, że każdy z nas takim przez wieczność będzie, jakim umrze. Będzie w naszej duszy obraz Boży — ozdobimy niebo, będzie, co nie daj Boże, Jego karykatura... wiemy!

Zepsutą robotę wyrzucamy co prędzej, by nie psuła nam humoru. Ale i na tamtym świecie jest jedno miejsce, dokąd idą artyści, co własne piękne życie zepsuli. Tam wiecznie wśród mąk życie spartaczone, będzie im przed oczyma stało i będzie dla nich wiecznym udręczeniem. Zeszpeciłam piękno duszy mojej z własnej winy. Nikt tylko ja sama. Bóg do mnie wołał, upominał, groził tą karą — nie wierzyłam. A teraz? Zawsze — nigdy.

NAUKA V.

Naprawiajmy, póki czas!

Żyję ja mówi Pan Bóg, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył. Nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych (Ezech. 33, 11).

1. Bóg dobroci.
2. Przywrócenie piękności duszy.
3. Środki jej zachowania.

Oto wołanie Boga! To nie tyran czyhający na sposobność, by zniekształconą duszę do piekła rzucić. On Ojciec najlepszy czeka, byśmy duszę naszą w pełni piękności przynieśli do nieba. On chodzi krok w krok za nami szepcąc nam miłośnie: Szanuj twą piękną duszę.

Syn Boży staje się człowiekiem, by przywrócić utracone piękno dusz ludzkich.

W serdecznych obrazach odtwarza Jezus swą miłość ku duszom zbłąkanym (Dobry Pasterz, syn marnotrawny, moneta zgubiona).

Z błądzącymi tak chętnie przestaje, by zbrukanym duszom ich blask przywrócić: Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale którzy się źle mają...

Ustanawia Kościół z sakramentami, gdzie można odzyskać utracone piękno i przez które można je trwale zachować. Dziś gdy głos Pański słyszycie nie zatwardzajcież serc waszych.

Ile to kosztów wymagało, by odnowić Wawel.

Ile to starań i pracy poświęcają malarze, by zniszczone pleśnią płótna odnowić.

Ile zachodu i... cierpień wymaga przywrócenie człowiekowi pięknych, kształtów, pozbycie się piegów. 70-letni Amerykanin obliczył, że rok zużył na ubieranie się, 10 miesięcy na mycie się, 7 — na golenie itd.

Śmieszna statystyka. A gdyby tak każda z was obliczyła ile już czasu zużyła na toaletę w swoim życiu? A na toaletę duszy ile...?

A przecież tylko piękność duszy trwa i nie ginie w grobie. A przecie toaleta duszy tak niewiele kosztuje. Od czego zaczniemy?

Wszelkie odnawianie zaczyna się od tego, że usuwamy z przedmiotu kurz, brud, toaletę naszą zaczynamy od mycia lub kąpieli...

Zacznijmy i toaletę duszy od wymiecenia kurzu i śmieci, od zbawczej kąpieli, którą ustanowił dla duszy Chrystus Pan...

Nazywa się ona sakramentem pokuty, spowiedzią... Z niej wyjdziemy odświeżeni i odmłodzeni *Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją...* obiecuje Bóg.

Myjemy się i kąpiemy nie tylko dla przyjemności, ale dla zdrowia ciała...

Dlaczegóż pozbawialibyśmy duszy naszej tej kąpieli zbawczej, gdzie dusza nasza staje się tak niewinna jak duszyczka dziecięcia po chrzcie. Idźmy do spowiedzi, nie dla doznania miłych wrażeń, ale dla oświecenia i obmycia duszy. Czy na spowiedzi ma się kończyć praca nad upiększaniem duszy naszej?

Musimy zabezpieczyć duszę naszą przed plamieniem się a) Przez walkę z naszym głównym nałogiem (częsty rachunek sumienia). b) Pamięć na obecność Bożą. Bóg jest tuż. Widzi wszystko.

Kwiat, by świeżo i pięknie wyglądał musi mieć dużo słońca i dużo rosy.

I twarzy dziewczęcej dodają powietrze, woda i słońce tyle żywych barw, jakich żadne kosmetyki zastąpić nie zdołają.

Dusza również potrzebuje słońca i rosy, światła i siły, prawdy i łaski. Bez nich zwiędnieje i zblednie, jak kwiat bez słońca i wilgoci. To światło Boże zyskujemy w mo-

dlitwie, czytaniu książek religijnych, słuchaniu kazań i nauk. Rosę łaski zyskujemy również na modlitwie, a zwłaszcza w spowiedzi i Komunii św.

Stworzyłeś nas Panie dla siebie samego i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie.

NAUKA VI.

Twój wzór.

Któraż to jest, co idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, groźna jako wojska uszykowane porządnie. (Pieśń 6, 9).

1. Bohaterki.
2. Niepokalana.
3. Czym Ona dla mnie.

Która z was nie słuchała z zapartym oddechem opowiadania o pięknej i dzielnej królewnie lechickiej Wandzie? Kto zwiedzając katedrę wawelską nie skłoni ze czcią głowy przed sarkofagiem, skąd uśmiecha się biała postać wielkiej naszej królowej Jadwigi. Kto bez bicia serca czytał przygody odważnej Basi Wołodyjowskiej, lub walki tak niedalekiej nam Emilii Platerówny. A jeszcze kilka miesięcy temu »Zuch« opowiadał o dzielnej choć kilkoletniej zaledwie Baśce z 1863, która nie bała się skaleczyć sobie ręki, by poplamić podłogę krwią i tak zmylić moskali szukających ukrytego we dworku zranionego powstańca. O ileż to pięknych a zarazem dzielnych polskich kobietach słyszałyście lub usłyszycie. Zofia Chrzanowska, co odwagą swoją ocalała Trębowlę, Beatę Sołomerecką, co w ślubnym welonie nie waha się stanąć na murach przy armacie i celnym strzałem zabić oblegającego chana tatarskiego w jego własnym namiocie. Przyznajcie się szczerze, czy żadnej z Was nie uderzyło serce jakąś dziwną tęsknotą, gdyście słuchały, albo czytały o tych bohaterkach? Czy nigdy z Was nie obudziło się pragnienie: Jakżebym chciała taką być!

Są jeszcze inne bohaterki, których uwielbia już nie jeden, nie parę narodów, ale cały świat chrześcijański. To bohaterki, które za swoje ideały, za wiarę, za obronę właśnie swej piękności prawdziwej nie ulękły się mąk, ani śmierci. Jest tam nawet dwunastoletnia Agnieszka, św. Cecylia i Katarzyna i tyle innych, co swą pięknością świecą w Kościele jak gwiazdy.

Ich piękno ma blask kryształu i hart stali. To ideał Polki-harcerki.

Harcerz pochyla głowę przed św. Jerzym, rycerzem bez skazy. U stóp jego zwyciężony ohydny smok, symbol zła i brzydoty.

Któż będzie odpowiednim wzorem dla harcerki? Znacie Ją, tyleście razy przed Nią stawały czy klękały. Czy dusza wasza nie doznała żadnego uczucia, kornego uwielbienia wobec postaci Niepokalanej? Dziewica w pełni blasku i wdzięku depcąca węża, symbol wszelkiego grzechu i zła na świecie, Dziewica bez zbroi! Zbroją Jej to święta piękność panieńska. Najśw. Maryja Panna... wzór piękności dziewiczej, bohaterka wszelkich bohaterek, pierwowzór bohaterek chrześcijaństwa.

Do niej Kościół stosuje słowa Pisma św.: ...*jako zorza powstająca, piękna — jak księżyc*... Piękność prawdziwa, piękność serca nie może się ostać bez dzielności i dlatego Matka Najśw. jest prócz wdzięku »groźna, jako obóz uszykowany do boju«. Prawdziwa piękność ma dużo wrogów. By ją osłonić walczyć trzeba, walczyć z szatanem, ze złymi ludźmi i... pokusami naszego ciała. Ale też taka piękność ma w sobie coś potężnego, upokarza i onieśmiela wobec siebie najbardziej zepsutych. Ileż to razy, najbardziej wyuzdany grzesznik, czuje się onieśmielony wobec prawdziwie pięknej, czystej a dzielnej dziewczynki.

Postać Niepokalanej Dziewicy nie tylko dobrych zachwyca. Setki tysięcy grzesznych zawstydzała, poruszała i sprowadzała na drogę prawdziwego piękna... czystości i rolę tę do końca świata spełniać będzie.

Niepokalana jest nie tylko wzorem!

Ona jest naszą Matką, naszą Siostrą, naszą Przyjaciółką. Ona nas najlepiej zna, najgoręcej kocha i najsilniej ze wszystkich ludzi nas wspomóc może.

Bo jest najbliższą Bogu... Matką Bożą...

Pośredniczką wszelkich łask!

Niepokalana, bądź mi Matką, Wzorem, Siłą!

Tobie ja się dziś cała oddaję!

NAUKA VII.

Jezus mój!

Pożądaniem pożądałem spożyć tę Paschę z wami. (Łuk. 22, 15).

1. Oprzeć się o kogoś?
2. Jezus pragnie.
3. Transfuzja.

Smutna jest dola ma, bo matuś moja niezrozumiała, czego mi trzeba. W sercu dorastającego dziewczęcia budzi się jedno gorące a lękliwe pragnienie. Często sama tego nie rozumie, jeszcze bardziej się go wstydzi nawet przed sobą... być kochaną przez mężczyznę, oprzeć się o jego ramię, z ufnością spojrzeć mu w oczy... Ileż tu tęsknot, starań i... o zgrozo zawodów, gdy na niedozwolonych ścieżkach życia spotka się zamiast prawdziwie kochającego mężczyzny, pięknego pochlebcę, uwodziciela, żądnego tylko zaspokojenia namiętności.

Jezus Bóg-Człowiek zna drgnienia naszego serca, kocha nas, pragnie szczęścia naszego i dlatego zostaje z nami w Najśw. Sakramencie, by z nami przebywać i wchodzić tam, gdzie żaden człowiek wejść nie może... do duszy naszej.

I po co?

Byśmy się mogli oprzeć o kogoś, znaleźć pociechę i siłę życiową. *Pójdźcie do mnie wszyscy... a ja was ochło-*

dzę... Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami. To ustawiczny głos Jezusa z tabernakulum, ten głos szczególniej teraz rozbrzmiewa, gdy serca wasze otwierają się na przyjęcie P. Jezusa. Tu Jezus żywy, prawdziwy, Bóg i Człowiek! Kocha i pragnie nas.

Kogo kochamy, tulimy się do niego, tulimy go do siebie, chcemy go mieć najbliżej serca.

Jezus ponieważ nas kocha, chce być i przychodzi już nie w pobliże serca, ale w duszę naszą, w serce, w ciało nasze, by zachowywać, bronić i pomnażać piękno duszy naszej. *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam* — mówi Jezus niewierzącym żydom — *jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.*

Komunia św. jest posiłkiem dla duszy naszej.

Wiecie co to jest transfuzja?

Oto, gdy ktoś ma za mało krwi, wtedy z człowieka zdrowego przelewa się sztucznie krew do żył chorego i w ten sposób umacnia się go.

My jesteśmy bardzo słabi i do złego skłonni. Dusza nasza tak może często umiera popełniając grzech śmiertelny. Pan Jezus chce nas umocnić, przychodzi do duszy naszej, krew swoją do naszej niejako wlewa, swoje ciało z naszym łączy, by nas uświęcić i umocnić, byśmy żyli Jego życiem.

Bo cóż dobrego Jego i co cudnego Jego, jeno zboże wybranych i wino, które rodzi dziewice (Zach. 9, 17).

Starożytni Grecy wierzyli, że bogowie żywią się cudownym pokarmem, ambrozją. Pokarm ten sprawiał, że bogowie byli nieśmiertelni i zestarzeć się nie mogli.

W Kościele mamy taki pokarm cudowny dla duszy naszej, a jest nim Komunia św. Ona sprawia, że dusze nasze uwiądowi nie podlegają i zadatek mają życia w wiecznym i nieustającym pięknie w niebie. *Kto Mnie pożywa*

żyć będzie na wieki — mówi Pan Jezus, Prawda nieomylna.

O święta Uczto, w której spożywamy Pana,
Wspominamy pamiątkę Męki Jego, Krzyż,
W której duszę zalewa pełnia łask wezbrana,
I tkwi zadatek Chwały, by iść w niebo wzwyż.

UWAGI: Szkic z założenia swego nie tworzy wykończonej całości, ale podaje w ogólnych zarysach bieg myśli.

Dlatego nie jest koniecznym trzymanie się wskazanego podziału ściśle. Można pewne myśli czy nauki nawet pominąć z zachowaniem trzonu zasadniczego. Cel — Stworzenie dla Piękna prawdziwego. — Odchylenie od ideału zakreślonego. Powrót i utrzymanie się w pięknie duszy.

Ogólny bieg myśli.

DZIEŃ I. *Cel i odchylenie od niego.*

NAUKA I. Istnieje w nas instynkt piękna, który nam każe dążyć doń. Piękno nie ogranicza się do rzeczy widzialnych, istnieje piękno duchowe cenniejsze i jedynie trwałe. Źródłem Piękna jest Bóg, Piękno same, który chce żebyśmy się do Niego w pięknie upodabniali.

NAUKA II. Bóg dał nam przepisy, jak mamy się starać o prawdziwe piękno naszych dusz. Przykazania. Żywe nauczanie Kościoła. Kto gwałci te przepisy, szpeci swą duszę. Grzech. Dziewczęta w pogoni za pięknem grzeszą przeholowaną żądzą adoracji. Stąd zazdrostki i odzieranie bliźnich z wartości.

DZIEŃ II. *Skutki zboczenia w błędnej żądzy piękna.*

NAUKA III. Nieczystość straszną plamą piękna. Zaczyna się od pozornie niewinnych flirtów. Kończy często na... szatańskiej roli uwodzicielki.

NAUKA IV. Dusza umiera. Stąd w tym życiu zgryzoty i smutek w sercu. Grzech i na zewnątrz nieraz straszne skutki wywiera. Nie wiemy kiedy umrzemy, ale wiemy, że takimi będziemy na wieki, w jakim stanie umrzemy. Jeśli umrzemy z duszą zeszpeconą śmiertelnym grzechem, na wieki Piękna prawdziwego pozbawieni będziemy.

DZIEŃ III. *Przywrócenie i utrwalenie piękna w duszy.*

NAUKA V. Bóg ściga nas swoją dobrocią, nie chce naszej zguby, ułatwia nam powrót do piękna. Wiele wysiłku wkładają ludzie w przywracaniu świetności zniszczonemu pięknu. Duszy o wiele łatwiej przywróci piękno. a) Zaczynamy od oczyszczenia; b) Utrwalać będziemy przez: walkę z główną wadą, pamięć na Bożą obecność, czytanie dobre, modlitwę, częste przyjmowanie sakramentów.

NAUKA VI. Mamy dużo bohaterskich kobiet i dziewcząt w Polsce i Kościele. Góruje nad nimi Niepokalana, Prawzór najdoskonalszy piękna dziewiczego. Ona Matką, Siostrą, Przyjaciółką łask.

DZIEŃ IV. *Komunia św.*

Szukamy ideału męskiego — Jezus kresem naszych tęsknot — ścisłe złączenie — On siłą naszą.

O sacrum convivium!

Ks. W. Jaziewicz T. J.

Rozkład dnia w czasie rekolekcyj obozowych:

DZIEŃ I:

Po kolacji wspólne *Veni Creator*, modlitwa do Ducha św. i Najśw. Maryi Panny o błogosławieństwo, po czym wstępna gawęda przy ognisku o celu i charakterze rekolekcyj z podaniem ich rozkładu oraz uwag jak się w czasie rekolekcyj zachować, by z nich owoc duchowy w pełni osiągnąć. Po ognisku zwykłe zakończenie dnia obozowego (tj. modlitwa, opuszczenie sztandaru i po 20 min. cisza nocna).

DZIEŃ II:

Godz. 6^{30}— 7 pobudka, mycie się i ubieranie.
Godz. 7 — 7^{15} apel, podniesienie sztandaru, modlitwa poranna.
Godz. 7^{15}— 7^{45} Msza św., Anioł Pański.
Godz. 7^{45}— 8 czas wolny.
Godz. 8 — 8^{30} śniadanie (z czytaniem do stołu), mycie naczyń.

Godz. 8^{30}— 9^{30}	Konferencja I i rozmyślanie (prywatnie).
Godz. 9^{30}—10^{30}	czas wolny (przeznaczony na lekturę i zapiski lub rozmowę z kierownikiem rekolekcyj).
Godz. 10^{30}—11^{30}	Konferencja II i rozmyślanie.
Godz. 11^{30}	Anioł Pański (wspólnie).
Godz. 11^{30}—12	kąpiel.
Godz. 12 —13	obiad (z czytaniem do stołu), mycie naczyń.
Godz. 13 —14	cisza poobiednia.
Godz. 14 —15	czas wolny (spacer po lesie).
Godz. 15 —16	Konferencja III i rozmyślanie.
Godz. 16 —16^{30}	podwieczorek, mycie naczyń, czas wolny.
Godz. 16^{30}—17	Różaniec.
Godz. 17 —18	Konferencja IV i rozmyślanie.
Godz. 18 —19	czas wolny.
Godz. 19 —20	kolacja (z czytaniem do st.), mycie naczyń, czas wolny.
Godz. 20 —21^{30}	ognisko z gawędą.
Godz. 21^{30}	Modlitwa, »Idzie noc«, opuszczenie sztandaru, układanie się do snu.
Godz. 22	cisza nocna.

DZIEŃ III:

Tak samo jak dzień II, lecz popołudniu
Godz. 14—16^{30} spowiedź
Godz. 17—19 spowiedź.

DZIEŃ IV.

W czasie Mszy św. ostatnia nauka i Komunia św. wspólna.

Ks. T. Rostworowski.

Z ruchu rekolekcyjnego.

Sprawozdanie z ruchu rekolekcyjnego w Z. H. P. — 1. Po obozie Księży Kapelanów, urządzonym staraniem Działu Duszpasterskiego Naczelnictwa Z. H. P. pod kierunkiem ks. harcmistrza Mariana Luzara, Naczelnego Kapelana Z. H. P. odbyły się w lipcu 1937 roku trzydniowe zamknięte rekolekcje kapłańskie w Domu Rekolekcyjnym w Kalwarii Wileńskiej. Prowadził ks. kan. Miłkowski. Udział wzięło 14 księży kapelanów.

2. Dnia 18 i 19 marca 1938 r. odbyły się w Wilnie pierwsze półzamknięte rekolekcje dla starszego harcerstwa w kaplicy sodalicyjnej oo. jezuitów (Wielka 64). Rozkład konferencyj następujący: S o b o t a, 19, III. o godz. 19^{15} pierwsza konferencja i po 10-cio minutowej przerwie druga konferencja. N i e d z i e l a, 20. III. o godz. 8-mej trzecia konferencja, poczem Msza św. i czwarta konferencja, o godz. 15 piąta konferencja i spowiedź. P o n i e d z i a ł e k, 21. III. o godz. 6^{45} Msza św. z nauką (tj. 6 Konferencja) i Komunia św.

Rozkład ten okazał się wygodny. Każdy zdążył w poniedziałek do swego rannego zajęcia. Udział wzięło 80 osób z Komendantką i Komendantem na czele. Prowadził ks. hm. Tomasz Rostworowski T. J.

3. Rekolekcje zamknięte dla instruktorów z Warszawy odbyły się w Laskach pod Warszawą w dniach od 9—12 kwietnia 1938 r. Udział wzięło 14-tu instruktorów. Prowadził ks. hm. T. Rostworowski T. J.

4. Od 10—13 marca br. odbyły się rekolekcje dla Starszego Harcerstwa w Warszawie, zorganizowane i prowadzone przez ks. kapelana Malinowskiego. Osób 20.